Nr 156 Kraków, Czwartek dnia 11 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 26·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Jeżeli czytelnicy nasi pamiętają, to w tym samym dniu, w którym upadł Stambułow, wynurzyliśmy nasze przekonanie, że ks. Ferdynand poświęcił go, aby zbliżyć się do Rosji; dziś mamy tego wyraźne potwierdzenie. Oto w lokalu, przeznaczonym na pomieszczenie przybyłej do Petersburga deputacji bułgarskiej, odbyła się w dniu 8 b. m. i r. następująca ciekawa scena. Kiedy sprawozdawca *Gazety petersburgskiej* oświadczył, że widział się i rozmawiał z Cankowem podczas jego pobytu w Petersburgu, przerwał mu Teodorow, członek deputacji, temi słowy: „Wyświadczyłeś mu pan niedźwiedzią przysługę. Ta rozmowa właśnie podkopała w Bułgarji powagę Cankowa. My wszyscy, jego przyjaciele i wielbiciele, musieliśmy się od niego odwrócić“. Potwierdził to inny członek deputacji, a zaś dr Moellow zawołał: „Cankow kłamał w sposób niemożliwy do przebaczenia“. — „Cankow mówił panu — wtrącił Teodorow — że obecne rządy w Bułgarji gorsze są, niż za czasów Stambułowa. To oburzające kłamstwo! Każdy Bułgar wie, że nasz książę przed i po upadku Stambułowa, to dwie, zupełnie różniące się osobistości. Stambułow nieustannie dogadywał księciu, że naprzód on, a potem książę zostanie powieszonym, jeżeli prześladowania rusofilów ustaną. Po upadku Stambułowa zmieniło się zupełnie położenie. Cankow kłamał, utrzymując, że dzisiejsza polityka księcia nie jest dostatecznie jasną. Książę dzisiejszy jest największym z przekonania rusofilem. Wie on, że Bułgarzy bez Rosji, bez jej przyjaźni nie mogą istnieć, dla tego przyciągnął do siebie przyjaciół Rosji. Cankow gniewa się na księcia, na nas, na całą Bułgarję, ponieważ nie zanieśliśmy go na rękach na krzesło prezydenta, a nawet kazaliśmy mu wyczekiwać w Wiedniu na rozstrzygnięcie sprawy. Temu nikt nie winien, bo subtelności prawnicze nie pozwoliły rozciągnąć amnestji i na jego osobę. Mimowolnie musi się wierzyć, że Cankow pracował dla siebie, a najwyżej dla Luckanowa, którego koniecznie pragnął zrobić ministrem spraw zagranicznych. — Nieprawdaż moi panowie? — zapytał wówczas Teodorow reszty członków deputacji, którzy głośno to potwierdzili. Jeden zaś odezwał się: „Cankow nie myśli wcale o Bułgarji, lecz tylko o sobie“! O dalszym przebiegu rozmowy milczy sprawozdanie reportera *Gazety Petersburgskiej*.

Jak się tego można było spodziewać, rozmowa ambasadora amerykańskiego z wysłannikiem *Figara* o położeniu na Kubie, którą w streszczeniu przytoczyliśmy wczoraj, wywołała w Madrycie protesty niezadowolenia, a dzienniki głośno żądają, by ambasador państwa zaprzyjaźnionego z Hiszpanją, dopuszczający się tego rodzaju niedyskrecji, był jak najprędzej odwołany. Czy głosów tych w Waszyngtonie usłuchają, wkrótce o tem się dowiemy. Tymczasem, nim to nastąpi, rząd hiszpański radby w świat wmówić, że na Kubie właściwie nie ma powstania ogólnego, luzne zaś bandy, które się pojawiły, lada dzień doszczętnie będą zniesione, gdyż jenerał Vasco Navara wrzekomo otoczył już wielki oddział Niacea i z pewnością go pobije. Tak mówią sfery urzędowe, lecz im na przekór utrzymuje opozycja, że położenie wojsk rządowych na Kubie jest rozpaczliwe. Nie dziw też, że niezadowolenie w Hiszpanji wzmaga się, a zastęp republikanów, marzących znów o obaleniu monarchji, z każdym dniem rośnie.

Dziennik włoski *Italie*, twierdzi z całą powagą, że w niedalekiej przyszłości może przyjść do wojny pomiędzy Włochami a Menelikiem, władcą Etiopji. Mianowicie, jeżeli rosyjski dygnitarz rozmawiając z włoskim publicystą, jak to zaznaczył *Secolo*, istotnie szczerze wyjaśnił zamiary Rosji, to w takim razie jest widocznem, że tu idzie nie tylko o protektorat, nad kościołem współwyznawców prawosławnych w Abisynji, ale także o poparcie przez cara politycznych i militarnych spraw tego kraju. Rosja, jak się wyraził ów dygnitarz, czyni to dla tego, że pragnie pozyskać dla siebie silną pozycję w punkcie łączącym morze Czerwone z indyjskim Oceanem i tym sposobem zahamować wpływ Anglji w Indjach. Ponieważ odpadnięcie od Włoch Menelika nie mogłoby nastąpić spokojnie, jak twierdzi *Italie*, przeto należałoby skorzystać z następstw, jakie wywołałoby takie postąpienie władcy Etiopji.

Podróż abisyńskiego poselstwa do do Petersburga zakrawa na prawdziwy pochód tryumfalny. W Charkowie powitał deputację metropolita, obdarzając ją złotym obrazem świętym, w Moskwie przyjął ją znów Wielki książę Sergjusz, a w Petersburgu podejmowana będzie kosztem ministra dworu. Wszystko to ma, według miejscowych dzienników, prowadzić do tego, aby pozyskać Abisynję dla celów Rosji przeciwko Anglji. *Nowoje Wremia* zapewnia, że w Petersburgu i w Paryżu niczego nie zaniedbają, coby mogło zgotować dla Anglji wielkie trudności. Rosja dałaby poczuć Anglji, że jest jej sąsiadką w środkowej Azji, a Francja też mogłaby skutecznie wystąpić w Siamie i Egipcie przeciwko interesom Anglji. Zaszachowanie nowego gabinetu angielskiego łatwo dałoby się dokonać w Petersburgu i Paryżu. *Moskowskija Wiedomosti* utrzymują, jako zbliżenie się Rosji do Abisynji stanie się gwarancją, że brzegi Czerwonego morza nie dostaną się w ręce nieprzyjaciół Rosji. Postępy Włochów w Massanah także nie przypadłyby do gustu Rosji i w tym względzie przybycie abisyńskiego poselstwa ma wielkie dla niej znaczenie.

Z Parlamentu.

Wiedeń d. 9 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Sprawa celejska, która niemal od roku wije się ni to wąż morski i która podziałała zabójczo na koalicję i jej rząd, będzie nareszcie na jutrzejszem posiedzeniu Izby poselskiej ubitą. Jutro bowiem, przy szczegółowej rozprawie nad etatem ministerstwa wyznań i oświaty, przyjdzie do głosowania nad pozycją 1500 złr. wstawionych do budżetu jako pierwsza rata na utworzenie niższego słoweńskiego gimnazjum w Celei. W polskich Kołach poselskich sądzą, iż dla tej pozycji znajdzie się w Izbie poselskiej większość co najmniej 25 głosów. Głosować będą przeciw: niemiecko-liberalna lewica (105 członków), klub Coroniniego (11 członków), niemieckie narodowe stronnictwo (18 członków), antysemici (18 członków) i kilku dzikich, co razem przedstawia około 160 głosów na komplet 353 posłów. Sprawa celejska złożyła nową większość, łączącą w sobie wszystkich posłów słowiańskich i niemieckich zachowawców, wskrzesza zatem poniekąd dawniejszą większość prawicy; „homen est omen“, możnaby wobec teraźniejszego niepewnego położenia zawołać.

Poseł Chrzanowski zwraca moją uwagę, iż w sprawozdaniu z posiedzenia Koła polskiego z dnia 6 lipca, zamieszczonem w niektórych dziennikach krajowych doniesiono mylnie, jakoby poseł Madeyski „zwracał uwagę“, żeby na odnowienie katedry na Wawelu „żądać 200.000 złr.“, podczas kiedy p. Chrzanowski miał rzekomo popierać tylko wniesioną przez p. Pinińskiego rezolucję, żądającą ogólnikowo „znaczniejszego zasiłku“ państwowego na ten cel. Otóż poseł Chrzanowski był właśnie tym, który żądał, żeby w rezolucji określić zasiłek państwowy wyraźnie liczbą 200.000 złr., a przeciwnie p. Madeyski odradzał to, uważając ogólną stylizację rezolucji za odpowiedniejszą.

Dziś odbyło Koło polskie posiedzenie poświęcone sprawie nowego postępowania sądowego w rzeczach cywilnych. PP. Chrzanowski, Popowski i Czajkowski głos podnieśli zgodnie, z ubolewaniem, że nowe postępowanie pomija zupełnie sądy pokojowe. Na ich życzenie uchwaliło Koło, żeby mówca Koła podczas rozprawy w Izbie nad tym przedmiotem, podniósł tę sprawę.

Z KRAJU.

Organizacja wyborcza. [1]

Lwów d. 8 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Po nagłem ustąpieniu ks. Sapiehy, zapanowało w centralnym komitecie przedwyborczym *interregnum*, któremu koniec położył dopiero hr. Wojciech Dzieduszycki, znany filozof, powieściopisarz, poeta, pedagog i poseł, przyjmując opróżnioną godność prezesa komitetu. Pierwszym krokiem nowego prezesa było ogłoszenie w niektórych tutejszych dziennikach manifestu pt. „Organizacja wyborcza“, który pod względem formalnym odznacza się tem, że jest prawdopodobnie pierwszym od czasu istnienia przedwyborczego komitetu dokumentem, napisanym poprawnie i po literacku, a pod względem rzeczowym tem, że nie przynosi ściśle biorąc nic takiego, o czembyśmy z poprzedniej działalności komitetu nie wiedzieli. Jeżeli coś wogóle wyodrębia się i wpada w oczy w tym płodzie „jedynie legalnej“ machiny wyborczej, to chyba apodyktyczny i pewny siebie ton, który charakteryzuje bardzo rzadko władców „z Bożej łaski“ albo „z woli ludu“, — za to często samodzierżców i—samozwańców.

„Tak ustanowiło koło sejmowe“. Jest to jedyny argument, na jaki sobie pozwolił wobec całego kraju hr. Wojciech Dzieduszycki, który nie waha się indetentyfikować nawet patrjotymu z uległością komitetowi przedwyborczemu. „Kurja miast i większych posiadłości mają odtąd ulegać komitetowi centralnemu przy wyborach do Rady państwa, zarówno z kurją gmin wiejskich. Tak ustanowiło Koło poselskie i to jest dla dobrych a patrjotycznych obywateli kraju naszego obowiązującem prawem“. Bezwzględne to odsadzenie od tytułu „dobrych i patrjotycznych obywateli“ każdego, komu nie zaimponuje argument, że „tak ustanowiło Koło sejmowe“ jest dziwolągiem, jakich w dotychczasowem naszem życiu konstytucyjnem na szczęście nie ma jeszcze wiele, a „podolski Ateńczyk“ i autor „Świętego ptaka“, który nie chce uwzględnić tego, iż sejm i jego „koło“ nie są żadnemi trybunałami patrjotyzmu nietylko teraz, gdy wszystkie mandaty poselskie wygasły, ale nawet podczas obrad, będzie miał zasługę stępienia tego właśnie dziwoląga.

Że centralny komitet poza wszystkiemi błyskotliwemi tytułami, któremi go otoczono, jest w gruncie rzeczy tylko zwyczajnem towarzystwem asekuracyjnem dla posłów, którzy wiedzą, że mandaty owe zawdzięczają nietyle zaufaniu ludności, ile rozmaitym innym zbyt dobrze znanym czynnikom, o tem wie każdy kto się nie dał porwać manifestom w rodzaju tego, o którym właśnie mówimy.

[1] Umieszczając uwagi naszego korespondenta zaznaczamy, że o tej sprawie w tych dniach sami pisać będziemy. (*Przyp. Red.*)

—nie przeszkadza to jednak hr. Dieduszyckiemu twierdzić z całą powagą, że tej asekuracyjnej instytucji należy słuchać, aż do wyrzeczenia się własnej woli, „jeżeli chcemy żyć, rozwijać się i znaczyć, jeżeli chcemy spełnić na naszem pokoleniu ciężące obowiązki wobec narodowej przyszłości". Trzecia część odezwy nowego prezesa, poświęcona jest traktatowi na temat wrzekomego niebezpieczeństwa, które grozi krajowi naszemu ze strony nieokreślonych bliżej „żywiołów nienarodowych", ze strony takich, którzy niezaliczają się do „wielkiego obozu ludzi, miłujących ojczyznę.

Miałoby się ochotę pomówić z hr. Dieduszyckim nieco obszerniej o tem, kto się do tego obozu słusznie może zaliczać, i gdzie jest ów areopag, który ma klasyfikować obywateli na dobrych i złych patrjotów, gdyż, o ile wiemy, inaczej sobie patrjotyzm wyobrażają pp. Koźmian, Tarnowski i Szczepański, a inaczej ks. Stojałowski i p. Lewakowski. Ale dla uproszczenia, podzielmy cały uświadomiony odłam naszego społeczeństwa na takich, którzy bez względu na odcienia, stoją przy sztandarze wyraźnie polskim, i takich, którzy niezbyt często manifestują się ze swoją polskością tj. socjalistów. Otóż ktoby na serjo chciał traktować ową groźbę hr. Dieduszyckiego, o wtargnięciu żywiołów nienarodowych do Sejmu, musiałby nabrać przekonania, że co najmniej tuzin Daszyńskich i Kozakiewiczów w czerwonych krawatach, z mandatami w kieszeni i z ogromnym sztandarem socjalistycznym w ręku, idzie już na Wydział krajowy, grożąc zagładą spokojnym i Bogu ducha winnym konserwatystom podolskim. Tymczasem wiemy aż nadto dobrze, że ci panowie zabezpieczyli się dostatecznie przed najazdem partji robotniczej, systematycznem spychaniem z porządku obrad wniosków, dążących do poprawy regulaminu wyborczego.

A więc gdzieś indziej tkwi owo niebezpieczeństwo unicestwienia wszelkiej pozytywnej pracy przez „nienarodowe" żywioły. Rzeczywiście czytamy o kilka wierszy niżej w odezwie te słowa: „Niebezpieczeństwo to istnieje przedewszystkiem przy wyborach z gmin wiejskich, gdzie ludność mniej świadoma i dziejów i własnych interesów, może być łatwo uwiedzioną. W tej tedy kurji komitet centralny miał i mieć będzie nadal prawo zatwierdzenia albo niezatwierdzenia kandydatury poselskiej do Sejmu, tak samo, jak do Rady państwa i każdy dobry obywatel kraju winien uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby zapewnić zwycięztwo kandydatowi, zatwierdzonemu przez komitet centralny. Od tego uświęconego zwyczaju nie wolno odstąpić społeczeństwu, jeżeli nie chce ono zatracić zbawiennych tradycyj, mających moc obowiązującego moralnie prawa, i nikomu dbałemu o przyszłość narodu, nie wolno tych tradycyj zaniechać i tego prawa nie słuchać".

Hier liegt der Hund begraben. Owe groźne żywioły „antynarodowe" są to poprostu ci chłopi, którzy wylazłszy z pieluch, powiedzieli sobie: My sami pragniemy pracować dla dobra narodu i dla dobra własnego, nie chcemy w tej pracy żadnych pośredników ani żadnej kurateli, choćbyśmy nawet mieli „zatracić zbawienne tradycje", uświęcone przez — komitet centralny. Wzajemna asekuracja mandatów wytęża zatem całą swoją forsę na kurje małych posiadłości, zostawiając natomiast zupełną swobodę działania wyborcom z kurji wielkich posiadłości ziemskich, o których jest oczywiście spokojną, bo tam nie grozi nikomu utrata mandatu, oraz wyborcom z miast, których wspaniałomyślnie uznaje za pełnoletnich, wiedząc dobrze, że nie ma tam najmniejszego wpływu i że narzucając się ze swoją nieproszoną opieką mogłaby co najwyżej narazić się na kompromitujące *fiasco*.

Pomimo tak jaskrawo klasowego charakteru oświadcza komitet z podziwienia godną flegmą, że „nie reprezentuje ani postępowej, ani zachowawczej opinji, tylko ogólne narodowe interesa". Gdyby zacytowane powyżej ustępy odezwy komitetu nie wskazywały aż nazbyt jasno co to za ogólne interesa reprezentuje tow. asekuracji mandatów, moglibyśmy poprostu postawić tylko jedno pytanie: dlaczego w takim razie z wyjątkiem pism skrajnie konserwatywnych, żaden dziennik innego odcienia nie poczuł się do obowiązku wydrukowania owej odezwy? Zresztą, jeżeli ks. Sapieha, który pomimo całej swojej rzekomej czerwoności jest konserwatystą każdą kroplą krwi i każdem włóknem nerwów, nie chciał się zanadto angażować w centralnym komitecie, to co więc dopiero musi być za ultrareakcyjna organizacja!

Awans na kolejach państwowych.

Awans lipcowy na kolei państwowej został już ogłoszony. Systemizowano 6.600 robotników, którzy uzyskali prawo do emerytury dla siebie i dla rodzin swoich, Awansowano 63 urzędników wyższych, 1.293 urzędników, 763 urzędników niższych, 1.986 sług, 1032 budników. Stan personalny austrjackich kolei państwowych obejmuje podług nowej systemizacji 6.354 urzędników, 11.274 sług, 8 576 budników i 6.600 stabilizowanych robotników—razem 36.869 osób.

Starszym inspektorem został Henryk Łopuszański, Kraków. Inspektorami zostali: Siebauer Benedykt, Przemyśl; Machalski Maksymiljan, Tarnopol; Szyjkowski Jan, Przemyśl; Götz Aleksander, Lwów; Poradowski Władysław, Stanisławów.

Do klasy VII. awansowali: Laug Mieczysław, Linz; Nieduszyński Aleksander, Stanisławów; Szczepaniak Jan, Wiedeń; Motylewski Zygmunt, Lwów; Szatkowski Józef, Podzamcze; Arnold Zygmunt, Stanisławów; Gaberle Gustaw, Lwów; Jaworski Władysław, Kraków; Namysłowski Władysław, Nowy Sącz.

W klasie VIII. awansowali: Trauczyński Władysław, Sambor; Kłosowski Jan, Stanisławów; Ocetkiewicz August, Skawina; Dziekoński Michał, Stanisławów; Soupper Antoni, Drohobycz.

Do klasy VIII. awansowali: Mieszkowski Edmund, Kraków; Skwarczyński Józef, Tryest; Kleber Remigjusz, Lwów; Jarmund Kazimierz, Lwów; Reger Karol, Tarnopol; Wierzbowski Stanisław, Stanisławów; Ogrodziński August, Lwów; Chorąży Władysław. Kraków; Dioszeghy Władysław, Tarnopol; Kohn Józef, Lwów; Rotter Stanisław, Tarnów; Fischer Juljusz, Lwów; Nelken Samuel, Tarnopol; Haleczko Józef, Stryj I.; Bieleń Antoni, Jarosław I.; Marciszewski Józef, Kraków; Jachimowski Edmund Przemyśl II.; Geringer Józef, Skole; Michalski Jan, Kraków II.; Czarnomski Zygmunt, Kraków; Feit Hipolit, Lwów; Słowik Marcin, Żygulski Franciszek, Goebel Ludwik, Zieliński Romuald, Weintraub Henryk, Jędrkiewicz Alfred, wszyscy przy kierownictwie budowy w Tarnopolu; Kohmann Stanisław, Lwów; Silberstein Natan, Kraków; Sawiczewski Kazimierz, Przemyśl; Moroński Karol, Nowy Sącz; Kirschner Alfred, Stanisławów; Schmidt Henryk, Lwów; Stokłosiński Jan, Stanisławów; Klimkowicz Zenobjusz, Stanisławów; Kolankowski Mikołaj, Wiedeń; Röhr Karol, Kraków; Zajączkowski Roman, Kraków; Dubieński Józef, adj. Lwów; Gąsowski Kazimierz, Ustrzyki; Nebenzahl Maurycy, Stanisławów; Adamowicz Robert, Czerniowce; Piątkiewicz Marceli, Czerniowce; Ukraiński Jan, Lwów; Zauderer Edmund, Łańcut; Schmidt Edward, Kraków; Ustjanowicz Klemens, Wiedeń; Jastrzębski Józef, Trjest; Borowicz Ludwik, Tarnów; Stupnicki Tymon, Stanisławów; Karliński Leon, Posada Chyrowska; Wodziczko Kazimierz, Stróże; Walc Józef, Rzeszów; Piasecki Władysław, Kraków; Cerny Leon, Nowy Sącz: Pins Wilhelm i Teleżyński Adolf, Lwów; Samborski Feliks, Stanisławów; Bialikiewicz Andrzej, Kraków; Monné Tadeusz, Wasilkiewicz Eugenjusz i Krzepkowski Benedykt, Stanisławów; Szczerbicki Władysław, Laskiewicz Karol, Baudisch Karol, Tacik Andrzej i Kohman Feliks, Lwów; Dewechy Konrad, Majewski Aleksander i Wittlin Jan, Kraków. (C. d. n.)

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 5 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

II.

W drodze z Chramców do miasta, przypomniałem sobie, że mnie, jako dygnitarzowi lwowskiego Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, piastującemu godność korespondenta tego Towarzystwa, przysługuje prawo i obowiązek odwidzenia miejscowych przybytków Sztuki, w których ona, bądź stale tutaj mieszka, bądź roskosznej odmiany tła, wśród uroczych Tatr i przepysznych *purseng* artystycznych motywów natury zażywa.

Zacząłem od atelier znajomego mi już z dawna i sympatycznego pejzażysty naszego Jaroszyńskiego, który w willi Rycca na parę miesięcy rozstawił swoje stalugi. Zastałem naturalnie pana Józefa przy pracy — bo tylko rano zwykł malować. Pokazał mi kilka na wykończeniu już będących szkiców i dwa większe obrazy.

Tematy jak zawsze u Jaroszyńskiego swojskie, pełne właściwej temu malarzowi poezji, jakiegoś ciepła ojczystego. Większy obraz przedstawia widok na „Kominy" w Kościeliskiej dolinie, koloryt błękitu nieba — właściwy wszystkim głębokim dolinom górskim, które niewiele otrzymują promieni bezpośrednich słońca, pochwycony znakomicie; pojedyncze fragmenta obrazu, jak n. p. wodospad pod Kominami, malowane pięknie, a całość pociąga oko z jednej strony poetyczną kompozycją tematu, z drugiej zaś ciepłem malowaniem.

Drugi obraz dopiero naszkicowany i podłożony ma temat prosty, niewymuszony, a przytem pełen życia i poezji. Na tle Gewontu, panującego nad doliną Zakopiańską toczy się szparko po gościńcu wóz góralski zakopiańskiego „fjakra", a z pod uchylonego płótna budy, ręką ciekawych, zda się, widoku podróżnych widać twarze rozjaśnione nadzieją miłego pobytu w Zakopanem, a może wrażeniami odbytej dopiero co wycieczki.

Z mniejszych szkiców ma Jaroszyński pełną życia i zacięcia czwórkę koni w sankach — na tle zimowego krajobrazu tatrzańskiego, urozmaiconego zadymką. Czuć w tym szkicu naturę, chwyconą na gorącym uczynku, a w ich autorze koniarza tęgiego. Resztę tematów wziął Jaroszyński z doliny Strażysk, z jarmarku w Zakopanem i t. d.

Odkładając sobie wędrówkę po pracowniach innych, osiadłych tutaj stale, lub czasowo artystów na później, skierowałem moje kroki w stronę budującego się nowego kościoła.

Imponujące już dziś sprawia wrażenie ta monumentalna prawdziwie budowa, cała z ciosowego kamienia — czuje się — spojrzawszy na te ze szczerej skały kute mury, że chyba najostrzejszy ząb czasu nie tak łatwo zmoże je i strawi. Wieża już na ukończeniu i zewnętrzne roboty może niedługo potrwają, ale czy na wewnętrzne roboty będą fundusze, to troska komitu budowy, którą powinna uspokoić otucha i wiara w ofiarność publiczną.

Zacny tutejszy proboszcz, objąwszy po zmarłym ks. Stolarczyku sprawę budowy kościoła w swe energiczne i szczęśliwe ręce, prowadzi ją dalej pomyślnie, spotykając się w usiłowaniach swoich z ochotą miejscowej góralskiej ludności, którą cieszy i dumą napawa wznosząca się coraz wyżej wieżyca — dalej z życzliwością i pomocą inteligencji, stale tutaj osiadłej i przyjezdnej.

Dobitnym dowodem pracy i usiłowań około zebrania funduszów na dokończenie budowy kościoła będzie z pewnością projektowana od dwóch lat i w toku urzeczywistnienia będąca loterja fantowa na cel powyższy. Właśnie dziś dowiaduję się, że ks. Kaczelewski wyjechał w tych dniach do Krakowa dla oddania do druku 80.000 sztuk losów po 1 koronie, dla wspomnianej loterji. Protektorat nad nią przyjął Książę-Biskup krakowski, a chętny i skuteczny współudział w przygotowaniu loterji, a w szczególności w zbieraniu fantów wzięły na siebie panie: hr. Zamoyska Władysławowa w Zakopanem, hr. Potocka z Rymanowa, Rylska z Ubrynowa i t. d.

Ciągnienie, z uwagi na potrzebny do rozsprzedaży losów dłuższy czas, ma się odbyć podobno dopiero za dwa lata. W pracowni tutejszego stolarza Bozdańskiego pokazywano mi prześliczny garnitur do sypialnego pokoju, stylowo i z gustem artystycznym wykonany, przeznaczony jako jedna z głównych wygranych na wspomnianą loterję. Pierwszą główną wygraną miała być willa w Zakopanem przy ulicy Chałubińskiego, przez zmarłego proboszcza, ks. Stolarczyka, na rzecz budowy kościoła zapisana, ale podobno wzgląd na przepisy prawne o loterjach nie dopuścił urzeczywistnienia tego projektu.

Ale, ale *à propos* kaprysów naszych ustaw, dowiedziałem się dziś o ciekawej kwestji jurydycznej, która wyłoniła się na odbytem niedawno posiedzeniu tutejszej komisji klimatycznej. Otóż władza krajowa przysłała do Zakopanego na sezon komisarza zdrojowego, którego instytucja niezaprzeczenie dla dobra, bezpieczeństwa i wygody tutejszej stacji klimatycznej jest wielce pożądana. Wszystko byłoby też dobrze, komisarz urzędował ku zupełnemu zadowoleniu ogółu. Cóż się jednak okazuje? Oto gdy przyszło do pokrycia kosztów delegacji tego funkcjonarjusza, pokazał się brak jakiejkolwiek osoby fizycznej lub moralnej do ponoszenia tych kosztów prawnie obowiązanej, względnie koszta te pokryć gotowej. W statucie klimatyki w tym kierunku, jak zresztą w wielu jeszcze innych, brak jakiejkolwiek wskazówki lub zobowiązania dla funduszów stacji klimatycznej. Namiestnictwo mimo to żąda od niej pokrycia wspomnianych kosztów, słowem *quid juris?* Ale zostawiam rozwiązanie tej łamigłówki administracyjnej kompetentniejszym, od mojej kronikarskiej, głowom, a sam spieszę wyciągniętym kłusem — na objad. Proszę darować końskie porównanie, ale to wina powietrza górskiego, które wzmaga apetyt w sposób iście zastraszający dla mniej korpulentnej sakiewki amatora zakopiańskich roskoszy.

Wkrótce napiszę wam dalszą serję nowinek zakopiańskich; będę je tymczasem skwapliwie zbierał.

Ognik.

KSIĄŻĘ CESARSKI.

(Ciąg dalszy).

Po skończeniu lat dwunastu, wyszedł z opieki guwernantek, i cesarz zamianował jenerała Frossarda, guwernerem cesarskiego księcia. Jenerał przyjął w wychowaniu stanowczo program wojsko-

wy, przyuczając księcia do życia surowego, do porządku, karności i systematyczności w wykonywaniu wszelkich czynności.

Dzień 8 maja 1868 r. był uroczystym dniem w rodzinie cesarskiej, książę bowiem przystępował do pierwszej komunji, którą otrzymał z rąk ks. Deguerry, proboszcza przy kościele Śtej Magdaleny. Proboszcz, niegdyś wojskowy, zamieniwszy uniform żołnierski na sutannę, miał zwyczaj badać serce i duszę i w ogóle charakter swoich owieczek. W dniu też powyżej wymienionym, zbliżywszy się do księcia, począł mu opowiadać o męce Pańskiej, dobierając wyrazów malujących nadzwyczaj dosadnie przejścia męki Chrystusa Pana; mówił w tonie natchnionym i przytaczał z tej epoki najdramatyczniejsze momenta, jak: bolesny stan Chrystusa na górze Oliwnej, Jego biczowanie, wreszcie okropne rozpięcie na krzyżu i z pobożnem namaszczeniem kreślił cierpienia Matki Najświętszej, stojącej pod krzyżem.

Ksiądz był rozrzewnionym do łez, zauważył przecież, że książę jakkolwiek słuchał go z zajęciem, nie okazywał najmniejszego wzruszenia. Mocno zdziwiony, ośmielił się zapytać:

— Jak to? Waszej wysokości wcale to nie wzrusza? Czy inny przedmiot może bardziej usposabiać do łez, niż obraz męki naszego Zbawiciela?

— Bez wątpienia, odparł książę, ale pan nauczałeś mię i zapewniałeś, że Bóg poświęcił się za nas, a kto się poświęca dla wzniosłej idei, ten nie jest nieszczęśliwym!

Bo też, co prawda, książę cesarski nie był już tym dzieciakiem, przechadzającym się po ogrodzie w Tuilerjach w towarzystwie guwernantek; rysy jego twarzy odznaczały się bardzo wyraziście, a w tej smukłej, niby łątka rośliny, postaci, przebijała się surowa powaga, niemal majestat.

W r. 1866 odbył on podróż polityczną z cesarzową do Nancy, gdzie obchodzono uroczystość jubileuszową połączenia Lotaryngji z Francją. W r. 1868 wraz z jenerałem Frossard, zwidził Cherbourg, Brest, w miesiąc później zrobił wycieczkę do Londynu i Korsyki. W tej ostatniej tak cesarzowa jako i młody książę, stali się przedmiotem niezwykłego entuzjazmu miejscowej ludności. Książę na widok skromnego, prostej konstrukcji domku, w którym zrodził się niegdyś jego pra-stryj, doznał rozrzewniającego wrażenia. W Ajaccio, jako w gnieździe rodziny Bonapartych, w siedlisku głównem cesarskiego orła być może pierwszy raz dopiero potomek tego słynnego domu odczuł, czem jest wielkość, jak uroczym wieńcem sława otacza czoła swoich wybrańców; być może, przemówiło tu w nim serce i duch przodków, zbudził w przyszłej ofierze losu pragnienie wybicia się po nad pospolite tłumy; może tu zrodził się w nim przedsmak, czem jest tron, korona i tytuł władcy wielkiego narodu.

Ludwik Napoleon niewątpliwie odczuwał to wszystko jak młodzian dojrzały, nie znał przecież stanu własnego kraju. Dotychczasowe jego nauki ograniczały się jedynie na ćwiczeniach ciała, na elementarnych wiadomościach ze ścisłych umiejętności. Jak już wspominaliśmy, książę cesarski odznaczał się przymiotami odpowiedniemi dla żołnierza, nie postąpił wszakże ani na krok w szkole życia, jako domniemany przyszły zarządca i władca kraju, a tymczasem nad Francją coraz czarniejsze, coraz groźniejsze gromadziły się chmury. Cesarz, wyrocznia świata do r. 1870, ten półbóg, którego słowa podsłuchiwano, chwytano na ustach i rozsyłano na wsze strony, którego skinienie, ruch, spojrzenie, tłomaczono, analizowano— ten pan nieograniczony Europy z każdą niemal chwilą tracił na wpływie i powadze. Zamach Orsiniego na chwilę tylko ożywił jego przeszłość i zbudził sympatję monarchów. Gdy tymczasem rok 1870 miał się stać grobem dla jego potęgi, sprowadzić upadek, wygnanie i śmierć. Wiadomo wszystkim, czem był Sedan dla Francji, w jaki sposób Wilhelm I, król pruski a następnie cesarz niemiecki, pokonał swego przeciwnika, jak traktował jeńca, jak obszedł się z upadłym cesarzem. Smutne te koleje ojca, odbiły się wrażliwem echem w sercu jego syna. Cesarz, wypowiadając wojnę Niemcom postąpił lekkomyślnie, bez zastanowienia dał się unieść zapewnieniom Oliviera, który stan armji przedstawił w nieprawdziwem świetle, twierdząc, że Francuzi dotąd są jeszcze ożywieni wspomnieniami zwycięztw pod Arcole, Kairem i t. p., że o pobiciu przez wroga mowy być nie może, bo on sam cofnie się bez boju!

Któżby nie uwierzył temu! Napoleon zatem całą ufnością w powodzenie, wydał szumny manifest, zakrawający na manifesta i rozkazy do armji z czasów Napoleona I. Wprawdzie nie rozpoczynał go owem wiekopomnem: „Francuzi! czterdzieści wieków na was patrzy“ lecz również z całą energją i przechwałką, rzuciwszy hasło „Do broni“ wypowiedział te słowa tak pamiętne:

— Francuzi! Odjeżdżam do armji pozostawiając cesarzowę, jako tymczasową rejentkę państwa, ale natomiast zabieram ze sobą syna, bo wiem, że stanie się godnym swoich przodków!

Rzeczywiście książę cesarski spełniając wolę ojca wyspowiadał się w kaplicy w Saint-Cloud, a nazajutrz o godzinie 9 rano wsiadł do powozu z cesarzem i cesarzową, celem udania się na dworzec kolei żelaznej wschodniej pomiędzy Wersalem a Paryżem.

Tu ostatni raz książę doznał macierzyńskiej pieszczoty, ostatni raz na ziemi ojczystej, pożegnał się z Eugenją.

Cesarzowa, panująca zawsze nad sobą, zachowała się chłodno, spokojnie, nawet obojętnie, ale książę, pochwyciwszy jej ręce, wiedząc, że idzie na wojnę, długo łzawemi oczami wpatrywał się w oblicze matki i tylko siłą woli powstrzymywał się od płaczu. Za chwilę rozległ się przeraźliwy świst, buchnęły kłęby pary i pociąg ruszył, pędząc ku Metzowi. W Metzu zamierzał cesarz zabawić tylko dwadzieścia cztery godziny, okoliczności jednak przeciwne zmusiły go do pozostania tam aż do dnia czternastego sierpnia.

W pierwszych dniach, książę, promieniejący szczęściem, doznawał niezwykłej radości, bawiąc w obozie pomiędzy żołnierzami. Zapał ten, młodzieńczy, podtrzymywał w nim cesarz. Dawał mu do odczytywania nadsyłane depesze, zapoznawał go z jenerałami, wtajemniczał w strategiczne plany, a wreszcie w dniu pierwszym sierpnia pozwolił mu wziąć udział w radzie wojennej, która została zwołana do Saint-Avolo.

Pod Saarbrück książę otrzymał chrzest ognia, chrzest, tak zwany krwi. Należy jednak ten chrzest mniemany tłómaczyć nieco inaczej, bo wprawdzie książę znajdował się podczas walki i stał w szeregach, ale nie zrobił użytku ze swej broni i w rzeczywistości pozostawiono go w pozycji, jak mówić zwykli Francuzi: *„pour ramasser des balles mortes!“* Znaczy to, że znajdował się w miejscu, gdzie już kule nie szkodziły.

Napoleon, wysyłając depeszę o udziale syna w bitwie do cesarzowej, nie, jako do rejentki państwa, lecz jako do matki, oszczędził przynajmniej księciu publicznego wstydu i szykany. Mimo to, młodzieniec głęboko odczuł swoją pozycję zagadkową i owe *„balles mortes“* stały się później jednym z najważniejszych powodów, nakłaniających go do wyprawy w kraj Zulusów. Coraz widoczniejszem było dla niego, że ta jego bohaterska wyprawa ograniczy się na obojętnem przeczytywaniu depesz, że wojna obecna jest błędem cesarskim do niedarowania, że sława oręża blednie, że ostatecznie nietylko obliczenia co do sił militarnych, gotowych do boju, były fałszywe, bo znajdowały się tylko na papierze, ale nawet same groźby zarzucenia, jak to mówią, Niemców czapkami, należały do wstrętnej, a karygodnej gaskonady. Najwyraźniejszym tego dowodem stała się bitwa pod Saarbrücken.

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Władysława Terlikowskiego ze Stanisławowa do Lwowa, Alfreda Wiktora ze Lwowa do Przemyśla, dalej asystentów pocztowych: Tomasza Fokę z Krakowa do Przemyśla, Piotra Kutkowskiego i Franciszka Haschke ze Lwowa do Stanisławowa, Leona Salzmana i Michała Koczyrkiewicza z Przemyśla do Krakowa, Marjana Zarękiewicza ze Stanisławowa do Skały, Jana Popowczaka z Krakowa, Abrahama Charmanna ze Szczakowy, Alfreda Buczaka ze Śniatyna i Ludwika Linka z Tarnowa do Lwowa, wreszcie Rudolfa Wójcickiego ze Skały do Szczakowej.

Konkursy. Przy sądzie powiatowym w Tyczynie opróżniona została posada woźnego z roczną płacą 250 złr., dodatkiem aktywalnym 25%, umundurowaniem i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową. Podania o tę, lub przy innych sądach opróżnić się mogącą posadę dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę woźnego, wnosić należy do 10 sierpnia 1895 do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza konkurs na posadę stałego nauczyciela religji obrz. gr. kat. w szkole męzkiej im. Konarskiego.

Ogłoszono konkurs na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych w Glińsku w powiecie żółkiewskim, i w Dupliskach w powiecie zaleszczyckim.

(*Gazeta lwowska* nr 155.)

FEJLETON.

JAN WILK

161 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Rzecz godna pożałowania — mówił dalej Pedro Castora — że pan baron uciekł się aż do gwałtu, ale złe już się stało. Pod pewnym względem jednak można wytłómaczyć ten czyn.

— Wytłómaczyć?! — baronowa wykrzyknęła.

— W moich przynajmniej oczach, pani baronowo. Dla mnie to bowiem działając i na moją korzyść, pan de Simaise ściągnął na swoją głowę klątwę pani baronowej. Przestań mnie odtrącać z taką zaciętością, łaskawa pani, a córka wróci natychmiest do ciebie.

Baronowa potrząsła smutno głową.

— Nie odtrącam człowieka, nie odtrącam ciebie, panie Castora — odrzuciła — ale muszę odrzucić małżeństwo, które jest niemożliwe.

— Dlaczego, pani baronowo? Z jakich przyczyn i powodów?

— Niestety! nie wolno mi mówić. Jestem skazaną na milczenie do jakiegoś czasu... Ach! panie Castora, gdybyś znał setną część tego, co jestem zmuszona ukrywać przed tobą, usunąłbyś się z drogi natychmiast i cofnąłbyś twoje oświadczyny o rękę mojej córki.

— Ja inaczej o tem sądzę, pani baronowo. Zapewne, nie wszystko mi wiadome, ale znam także wiele szczegółów, dotyczących państwa obojga...

— O czemże panu wiadomo? — spytała przerażona.

— Że twój mąż, pani, znieważał cię do tego stopnia, iż byłaś zmuszona opuścić Paryż i żyć odtąd w ustroniu, zdala od świata. Wiem również, jak postępowałaś w Vaucourt, a jak jednocześnie przez swoją rozpustę pan de Simaise zasłużył na wzgardę wszystkich ludzi uczciwych.

Baronowa lżej odetchnęła.

— Nie wie o niczem! — pomyślała. Dodała zaś głośno: — To samo powinnoby stanowić zaporę nieprzełamaną między panem a moją córką.

— Zapewne, gdyby była żyła z ojcem i on miał wpływ jakikolwiek na jej wychowanie. Ale ona rosła zdala od libertyna i marnotrawcy... Wykształciła ją zaś jej święta matka, przekazując córce w spuściźnie wszystkie swoje cnoty i przymioty... Panna Henryka jest skarbem nieocenionym. Ona i jej matka, każą zapominać o przewrotności pana de Simaise. Chciej więc pani raz uwierzyć w moją życzliwość dla was i przystań na ten związek...

— Nigdy! — przerwała mu gwałtownie. — Powtarzam panu, moja córka nie może tego uczynić!

— Zdaje mi się, że sprzeciwiasz się pani jedynie przez upór kobiecy szczęściu nas obojga.

— Wierz mi pan, że chcę raczej nie dopuścić do najwyższej niedoli mojej biednej córki; chcę od niej oddalić ból straszny, który zatrułby jej resztę życia. Jest między panem a baronem jakiś pakt szatański, jakiś układ tajemny a straszny!... Co to jest?... Silę się nadaremnie nad rozwiązaniem zagadki i nie mogę odgadnąć. Wiem tylko to, że mój mąż winien panu pół miljona franków... może nawet więcej... ale jestem gotowa spłacić ten dług do grosza.

— Och! pani baronowo!

— Nie, nie, ja wiem, że jest tu jeszcze coś więcej. Co właściwie? Baron jest w pańskiej mocy, ty mu rozkazujesz samowolnie. Zarzuciłeś mu arkan na szyję, więc musi tak tańczyć, jak pan mu zagrasz. Czem na to zasłużył? Powiesz mu: — „Tak chcę!“ — a on słucha, jak niewolnik twego rozkazu. Ach! panie Castora nie dał mu się prowadzić na bezdroża, po których sam błądzi oddawna; dotąd bowiem mają cię wszyscy za człowieka honoru nieposzlakowanego i wynoszą pod niebiosa pańską szlachetność. Nie truczaj więc cienia na twoją dobrą sławę, nie plam twego honoru! Cofnij się, póki czas. Zrzuć łuskę z oczu, a przejrzysz i przekonasz się sam,

że moja córka jest ofiarą nieszczęśliwą, którą przemocą wiodą na stos! Ojciec wymógł na niej obietnicę, że gotowa ciebie poślubić dobrowolnie, uknuwszy, nie wiem jaki, spisek haniebny i zdradziecki. Dziecko biedne wpadło w zastawiony zręcznie samotrzask. Musiał ją czemś przerazić ten okrutnik, zdolny do wszystkiego i wydarł gwałtem przyzwolenie. Ja wiem dokładnie, że ona pana nie kocha i kochać nie może!

— Pozwól mi pani wierzyć, że potrafię pozyskać później miłość twojej córki.

— Nie łudź się pan tą nadzieją. Henrysia nie pokocha pana nigdy! Znam dobrze serce mojej córki, bom je sama kształciła.... Powtarzam, że Henrysia jest ofiarą... Pozwoli się zamordować, moja biedna, droga dziecina, gdyby jej matka nie stała na straży, aby jej bronić i osłaniać ją skrzydłem opiekuńczem! Panie Castora! Odzywam się do twojej dumy, godności, honoru, do wszystkich uczuć szlachetnych w twojem sercu, wyrzeknij się związku z moją córką!

— To tyle znaczy, co powiedzieć mi wręcz: — Zrzeknij się na przyszłość wszelkich nadziei szczęścia, wszelkiego dobra w życiu!

— Frazesy! czcze frazesy, mój panie! — odrzuciła gniewnie baronowa. — Przyznaj się raczej, że istnieje między wami jakiś targ haniebny, którego zapłatą ma być moja nieszczęśliwa córka!

Młody człowiek pobladł.

— Och! — wykrzyknął.

— Pana o nic nie oskarżam — kończyła baronowa. — Być może, żeś i ty padł ofiarą przewrotności barona... Ach! pan go jeszcze nie znasz, więc nie wiesz, do czego jest zdolnym ten człowiek!..... Jeżeli się zbyt unoszę, to li z bolu nad siły, który mi serce rozrywa. Niestety! pan nie jesteś zdolnym zrozumieć tęsknoty i mąk, szarpiących duszę matki nieszczęsnej, która pragnie, a czuje się bezsilną, aby odwrócić od głowy córki najwyższą niedolę! Panie Castora, nie łam życia mojej biednej dziecinie, nie wtrącaj jej przedwcześnie do grobu! Wyrzeknij się związku z nią... Ach! gdybyś wiedział! gdybyś wiedział!.... nie wahałbyś się ani chwili!... Chciałabym przemówić, lecz wszystko nakazuje mi... mieć usta zamknięte!..... Powiedz pan, gdybyś tak widział nas wszystkich nad brzegiem przepaści bezdennej, czyżbyś niczego nie uczynił, żeby nas zatrzymać? Otóż istnieje otchłań podobna, a pan nie chcesz ani palcem ruszyć, aby zapobiedz katastrofie. Ach! czytam w pańskich oczach, że nie wierzysz moim słowom! Przemawiam do pańskiego serca, a ono jest głuche na moje błagania. Czyż nie widzisz, że walczę rozpaczliwie, by wyjść z koła zaczarowanego?... Wkońcu to, czego żądam od pana, jest drobnostką, nie można tego nawet nazwać ofiarą. Jeżeli błagam pana o zrzeczenie się związku z moją córką, to nie z bojaźni żeby ojciec potrafił ją zmusić do tego kroku, dla niej zabójczego. Mam środek niezawodny, którym mogę i przeszkodzę w ostatecznym razie temu małżeństwu. Zanoszę prośbę do pana jedynie w tym celu, by nie dopuścić między mną a panem de Simaise do starcia, którego następstwa byłyby czemś straszliwem!... Chcesz się ożenić, panie Castora? Znajdziesz przecie z największą łatwością inną młodą panienkę, która odda ci chętnie rękę wraz z sercem. Przyjmują pana w sferach najbardziej arystokratycznych z otwartemi ramionami, oglądnij się tylko w koło. Ktoś drugi, obdarzony takiemi samemi wdziękami ciała i przymiotami duszy, jak panna de Simaise, wyruguje ją prędko z twego serca. Henrysia nie może w żaden sposób wzbudzić w panu tak namiętnej miłości, znasz ją bowiem bardzo mało..... Nie widziałeś jej nigdy w życiu, zanim przybyłeś do Vaucourt. Panu się zdaje tylko, żeś zakochany w mojej córce.

— Gdybym jej nie kochał, dlaczegóż pragnąłbym ją poślubić?

— Boże mój! czyż ja wiem dlaczego?

— Pani baronowo — Brazylijczyk potrząsł smutno głową — masz o mnie najfałszywsze wyobrażenie. Wierzysz w jakiś spisek zbrodniczy i posądzasz mnie o zamiary wprost nieuczciwe, czem wyrządzasz mi ciężką krzywdę. Chciej mnie łaskawie wysłuchać.... Nie powiem pani, w jaki sposób nawiązałem ściślejsze stosunki z twoim mężem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Pelagji panny męczenniczki, oraz św. Sabina i Norberta, jutro Jana Gwalberta opata, pojutrze św. Małgorzaty panny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Ziowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 41, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 5.

Temperatura rano + 12 C.

Rocznice historyczne. Król szwedzki zawarł traktat z księciem siedmiogrodzkim Rakoczym przeciw Polsce Wskutek traktatu napadł na Polskę w r. 1657 w 40 tysięcy Węgrów, Wołochów, Cyganów i Kozaków. Przeszedłszy wśród straszliwych łupieży całą niemal Ruś Czerwoną, dotarł aż do Krakowa, stamtąd połączył się w sandomierskiem z królem szwedzkim, poczem obaj ruszyli za niepokojącym ich nieustannie Czarnieckim. Gdy wszakże tymczasem Duńczycy napadli na posiadłości szwedzkie, a zarazem nadchodziły do Polski wojska austrjackie, król szwedzki porzucił Rakoczego i udał się spiesznie do Prus, a stamtąd przeciw Duńczykom, aby już nigdy do Polski nie powrócić. Rakoczy, zająwszy jeszcze Warszawę, po nadejściu Austrjaków i zajęciu przez nich Krakowa, rozpoczął odwrót, który się sromotnie dla niego skończył. Lubomirski wyprawił się w odwet na Siedmiogród, Czarniecki i Paweł Sapieha zastąpili mu drogę i zmusili do haniebnej ugody, pobiwszy go pod Magierowem 11 lipca 1657. W dalszej ucieczce rozbili go do reszty Tatarzy, nareszcie Porta za ten najazd Polski wygnała go z kraju.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Czytelnia katolicka wystosowała do ks. kardynała Ledóchowskiego adres osnowy następującej: „Eminencjo!

Że nam swem życiem świeciłeś, jako wzór podniosły wiary, pracy i wytrwania, żeś z nami gorąco się modlił, a przez lat 50 i za nas spełniał świętą wiarę, że nas budowałeś swem męstwem w życia trudnościach, a osiągnąwszy wysokie w Kościele dostojeństwo, przyniosłeś zaszczyt imieniowi polskiemu, zbliżamy się dziś do Ciebie ze słowami wdzięczności za przeszłość, z modlitwą na ustach, aby Pan Bóg pod wieczór życia wszelkiemi łaskami obdarzyć Cię raczył.

Działalność Twoja w kraju, Eminencjo, zaznaczyła się błogosławionemi owocami. Powołany na tron św. Wojciecha, z pokorą wziąłeś na siebie ciężar tej odpowiedzialności, z ufnością w pomoc Bożą i głos własnego sumienia. Przez szereg lat sprawowałeś tę godność z gorliwością przykładu i słowa, która siała wokoło siebie ziarna owocodajne na bliższe i dalsze lata. Gdy trudności i niebezpieczeństwa piętrzyć się zaczęły około Twej osoby i Twoich owieczek, nie ugiąłeś przed nimi czoła i sumienia i pierś Twoją nadstawiłeś w obronie dyecezji Sam doznałeś ciężaru i utrapień i więzienia, ale zostawiłeś za sobą cały zastęp kapłanów, którzy przyjęli i rozłożyli na siebie Twoją odwagę, Twoją służbę i stałość. I jak namaszczonem Twem słowem podnosiłeś ich dotąd, tak utrwaliłeś ich później z celi Twej więziennej godnością i podniosłością Twego cierpienia, umacniałeś serca wszystkich, boś dźwigał krzyż Twój przed narodem z nadzieją i wiarą w Ukrzyżowanego.

Kiedy Cię po dniach utrudzenia i znoju wola Ojca Świętego powołała do kardynalskiego Kollegjum, promień tego szczęścia i łaski spadł na nas wszystkich, napełnił nas otuchą, że u boku Namiestnika Chrystusowego znajdziemy orędownika, który światłą swą radą służyć będzie sprawie Kościoła i naszym potrzebom; że Ten, co zaznał i przeszedł wszystko co nas boli, świadczyć będzie o naszej wierności, naszych troskach i smutkach. Niechby Cię Pan Bóg w Twej służbie umacniał na chwałę swoją i wiernych pożytek. Po upływie pół wieku przeżytego wiernie i dzielnie na kapłańskiem posłannictwie, my, członkowie Czytelni katolickiej w Krakowie, ślemy Ci, Eminencjo, z głębi serc naszych pokorne te wyrazy wdzięczności i życzeń, którym modlitwy nasze towarzyszyć będą".

Fmp. Ottokar bar. Beck, jeneralny inspektor inżynierji wojskowej, przybył onegdaj po południu do Krakowa i zamieszkał w Grand-hotelu; wczoraj rano rozpoczął inspekcję fortec, a zabawi kilka dni w naszem mieście

Rozbijacza puszek kościelnych zdołano pochwycić. Jest to nielada bohater złodziejskiego rzemiosła. Mimo, że liczy dopiero lat 19, odbył już 3 i pół roku kary ciężkiego więzienia, a nazywa się Józef Kruk *false* Lisowski, Zienkiewicz, lub Kemper, rodem ze Lwowa, terminator ślusarski. Ile na jego sumieniu cięży kradzieży, to chyba tylko on sam wie. We Lwowie okradł puszki w dwóch kościołach, gdzie się podobno dobrze obłowił, nadto do współki z lokajem tamtejszego konsula rosyjskiego, ukradli u tegoż 30 srebrnych nakryć, które w części mieli sprzedać żydom na prowincji. Uciekłszy ze Lwowa, Kruk przybył do Krakowa piechotą, operując po drodze po kościołach i kieszeniach, bo i do tego rodzaju kradzieży ma uzdolnienie. W Krakowie okradł skarbonki w kościołach N. P. Marji, św. Krzyża i Bożego Ciała. Nareszcie przytrzymano go temi dniami na śmiałej kradzieży w restauracji p. Kowalskiego przy ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu. Operacja ta nocą przedsięwzięta, nie powiodła się Krukowi; wpadł w ręce policji, która niebezpiecznego ptaszka zamknie w jednej z najmocniejszych klatek, należy on bowiem do tych, którzy umieją ulatywać nawet z więzienia.

Do Rabki na drugi sezon wysyła Towarzystwo opieki szpitalnej 40 dzieci skrofulicznych. Partja ta pod opieką Sióstr Miłosierdzia wyjeżdża z Krakowa w piątek dnia 12 b. m. pociągiem kąpielowym o godz. 8 rano.

Ze sportu. W Derby moskiewskiem (nagroda 30.000 rubli), trzy pierwsze miejsca zajęły konie, pochodzące ze stada śp. hr. Ludwika Krasińskiego. Pierwszy przybiegł do mety „Mortimer", kupiony przed miesiącem na licytacji w Moczydle przez p. Mamontowa, drugi „Hungarian", należący obecnie do hr. Zamoyskiego, trzeci „Askabad", własność hr. A. Potockiego. W dziejach turfu jest to nader rzadki wypadek.

Okropny wypadek. Z Montreal telegrafują d. 10 b. m. Dzisiaj rano dwa pociągi, wiozące pielgrzymów, zderzyły się koło Levisquebec. Dwadzieścia pięć osób jest zabitych, trzydzieści rannych.

Ś. p. ks. Józef Komorek, prałat, dziekan i proboszcz w Choczni, umarł tamże dnia 9 lipca.

Ks. Rafał od św. Józefa (Kalinowski), przeor OO. Karmelitów w Czerny, bawi obecnie w Krakowie, przybywszy z prowincjałem tegoż klasztoru, O. Bonawenturą, dla wizytacji klasztoru Karmelitanek przy ul. Łobzowskiej i na Wesołej. O. Rafał przed wstąpieniem do Karmelitów, był kapitanem inżynierji w Petersburgu, następnie w r. 1863 był członkiem Rządu narodowego na Litwie, poczem wysłany na Sybir do katorgi, tam przez 10 lat zostawał okuty w kajdanach. Na święto Matki Bożej Szkaplerznej obaj Ojcowie przed udaniem się do Przemyśla i Lwowa na dalszą wizytację Karmelitanek, powrócą do klasztoru w Czerny, gdzie ma mieć prymicje, świeżo wyświęcony w Raab (na Węgrzech), O. Andrzej (Gdowski), rodem z okolic Bochni.

Z przybywającym więc O. Andrzejem, w klasztorze Karmelitów w Czerny, będzie już 12 księży. W liczbie tej 1 Hiszpan, 1 Węgier, 1 Czech, 2 Niemców, reszta Polacy.

Pierwszy zjazd księży katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w Galicji i W. Ks. Krakowskiem odbędzie się w Krakowie, w dniach 27, 28 i 29 sierpnia b. r. Przedmiotami obrad, mających się toczyć w auli uniwersyteckiej, będą: Zmiana planu nauki religji w gimnazjach i szkołach realnych; wydawnictwo podręczników do nauki religji w tychże zakładach naukowych; działanie katechetów w celu utrzymania karności w szkołach; ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży; przywrócenie egzaminu z nauki religji przy egzaminie dojrzałości i określenie dokładne czego wymagać przy tymże egzaminie; ustanowienie stałych komisyj egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydanie instrukcyj szczegółowych co do kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów, ustanowienie osobnych inspektorów duchownych dla katechetów; jak mają sobie radzić katecheci seminarjów nauczycielskich, by przeszkodzić wkradaniu się zgubnych wpływów do tychże szkół: podręczniki do nauki religji w seminarjach nauczycielskich: za-

prowadzenie nauki religji w wyższych szkołach przemysłowych; nauka religji i wychowanie religijne w szkołach wydziałowych; nauka religji i wychowanie religijne w szkołach ludowych wyższego typu, czyli miejskich; zaradzenie potrzebie religji w szkołach ludowych wiejskich przez ustanowienie osobnych katechetów dla pewnych okręgów tychże szkół; podręczniki do nauki religji w szkołach ludowych i wydanie pomocniczych katechez. — Bliższe szczegóły poda program wiecu, który później zostanie ogłoszony.

Spekulanci żydowscy. Wczoraj przyszły do nas osoby z prowincji, mianowicie z Tarnowa, przybyłe do naszego miasta jedynie na przedstawienie „Pajaców". W kasie teatralnej nie dostali ci panowie już ani jednego biletu na operę, za co naturalnie nie winili nikogo, sami sobie tylko wyrzucając, że nie zamówili ich poprzednio. Ale jakież było ich zdziwienie, gdy przed kasą zatrzymało ich kilku żydków, którzy mając jeszcze znaczną liczbę wprzód wykupionych biletów na rozmaite miejsca, zaproponowali im odstąpienie potrzebnych krzeseł. Z niedowierzaniem zbliżyli się ku tym zaimprowizowanym kasjerom, gdy wtem usłyszeli ceny do niemożliwości podniesione. Patrzą na afisz: ceny miejsc dość wysokie, lecz nie tak słone, jak żądają żydki, którzy np. za fotel kazali sobie płacić po 3 złr. 50 ct. Między tymi spekulantami znajdował się jeden żyd, który nie frymarczył wraz z tamtymi, lecz tylko pieniądze na kupno biletów dawał i za bilety grosz zabierał. Z tego widać, że istnieje zorganizowana szajka takich żydowskich spekulantów, którzy czyhają na kieszenie osób przybywających z prowincji, wiedzą bowiem, że skoro ktoś przyjechał tylko na operę, to czy taňsze czy droższe ma wziąć bilety, płaci, byle usłyszeć to, po co przyjeżdżał umyślnie. Niechże to będzie na przyszłość przestrogą dla zamiejscowych, którzy bądź listownie, bądź telegraficznie mogą wprzód bilety zamawiać, a zaś wskazówką dla miejscowych władz, iżby na taką giełdę nie pozwalały.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, we czwartek 11 b. m. „Trubadur", opera w 4 aktach G. Verdiego. W sobotę 13 b. m. „Straszny dwór", opera w 4 aktach słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 14 b. m. „Halka", opera w 4 aktach słowa Włodzimierza Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. We wtorek 16 b. m. „Lunatyczka", opera w 4 aktach Belliniego. W czwartek 18 b. m. „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla i „Flis", opera w 1 akcie słowa Stanisława Bogusławskiego. muzyka Stanisława Moniuszki. W sobotę 20 b. m. „Aida", opera w 5 aktach G. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Faworyta", opera w 4 aktach Donizettego. We wtorek 23 b. m. „Bal maskowy", opera w 4 aktach G. Verdiego. W czwartek 25 b. m. „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis". W sobotę 27 b. m. „Żydówka", opera w 5 aktach Halevego. W niedzielę 28 b. m. „Faust"; opera w 5 aktach Ch. Gounoda. We wtorek 30 b. m. „Aida", opera w 5 aktach G. Verdiego.

Z teatru letniego. Onegdajsze wystawienie Straussowskiego „Indiga", było istotną niespodzianką nawet dla stałych gości p. Myszkowskiego. Jest to opera komiczna, na którą składa się nie tyle komizmu, ile obok muzyki i śpiewu — szereg efektów scenicznych, a wymaga ona nawet od większej sceny pokonania znacznych trudności, zwłaszcza technicznej natury. To też każdego musiała zdziwić onegdaj wystawa sztuki tego rodzaju na małej scence teatru letniego, gdzie nietylko pomieścić nie można pochodów królewskich, w których uczestniczy mnóstwo osób, ale gdzie choćby dekoracje oryginalne do „Indiga" nie mogą korzystnie wyglądać dla nazbyt niewielkiego oddalenia. Tymczasem zobaczyliśmy tam dekoracje nowe, tak efektowne, a kostjumy tak eleganckie, przy gustownem *mise en scène*, że bez przesady mogły się pojawić na każdej scenie. Nadto wykonanie niełatwej strony wokalnej wypadło zupełnie poprawnie, co się odnosi tak do chórów, jak i do solistów, wśród których najuciążliwsze zadanie przypadło w udziale starannej artystce, p. Bronikowskiej. „Indygo" powtórzono wczoraj, a dziś także będzie odegrane. *Ka.*

Lekarstwo na bezsenność. Wiemy z opowiadania, a często nawet z własnego doświadczenia, jak straszną męczarnią jest bezsenność. To też nic dziwnego, że osoby dotknięte tem cierpieniem, uciekają się nawet do gwałtownych i trujących środków, jak opium, chloral, byleby tylko na znużone powieki sprowadzić sen tak pożądany. Otóż znany fizjolog Huxley stanowczo twierdzi, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę owinąć kołdrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostając się wtedy do naszych płuc w mniejszej ilości, zawiera również i mniej tlenu, który, jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zasypiając w ten sposób nie zachodzi obawa żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okutaną, instynktownie nawet we śnie usuwamy z twarzy przedmiot, utrudniający nam oddychanie. Za punkt wyjścia do tego nowego sposobu sprowadzania snu posłużyła Huxleyowi obserwacja nad psami i kotami, które układając się do snu,zwijają się w kłębek i głowę lokują w ten sposób, aby się dotykała ich sierści, która utrudnia oddychanie. Nawet ptaki podczas snu chowają głowę pod skrzydła, co przecież nie ułatwia procesu oddychania.

Reforma liczenia godzin. W Londynie, jak już donosiliśmy, zebrał się w dniu 26 z. m. międzynarodowy kongres kolejowy, na którym nie braknie przedstawicieli wszystkich prawie państw Europy i Ameryki. Między zapowiedzianemi wnioskami zwraca uwagę szczególniej jeden, wychodzący z Francji, a dotyczący reformy czasu kolejowego. Będzie to liczenie dwudziestocztero-godzinne, którego już niegdyś próbowano, a które zaprowadzono już powszechnie we Włoszech. Godziny liczyć się mają, nie jak dotychczas, od 1 do 12, lecz od 0 do 24. Północ oznaczać się będzie, jako godzina 24 kończącego się, lub jako godzina 0 zaczynającego się dnia. Wyrazy: przed południem, wieczorem, w nocy, po południu i t. p. będą zupełnie zarzucone. Na żądanie uczonych taki sam system rachuby czasu ma być zaprowadzony w żegludze i astronomji. Za reformą oświadczyło się także paryskie *Bureau des longitudes*. Nie można wątpić, iż z czasem będziemy musieli zarzucić rachubę od północy do południa i odwrotnie, a przyjąć nowy sposób 24-godzinnej rachuby od północy do północy.

Wyprawa hr. Eugenjusza Zichy'ego, której celem są badania naukowe, przybyła niedawno do Askalad. Z Samarkandy przez Baku, uda się ona do Petrowska, a to dla czynienia stąd wycieczek do rozmaitych punktów gubernji Dagestanu. Przy tej sposobności wyprawa zwiedzi Darbent, skąd wedle twierdzenia historyków Hunnowie wtargnęli do Europy. Poczem węgierscy badacze powrócą do Tyflisu i przez Borjom, Kutais, Batum i Kertsch dotrą do Moskwy i Petersburga, co nastąpi zapewne z końcem sierpnia dla połączenia się z rosyjskimi etnografami. Celem wyprawy hr. Zichy'ego jak wiadomo, jest odnalezienie drogi, po której Węgrzy przyszli do Węgier po emigracji z Azji środkowej. Szczególne studjum poświęci wyprawa miejscowości na północnym Kaukazie, mianowicie Kabardzie, ponieważ filolodzy twierdzą, że język ludowy — miejscowy, obejmuje mnóstwo wyrazów czysto węgierskich (madiarskich). Zbadała też okolice Bokhary i przekonała się, że mimo przypuszczeń uczonych, nie da się tu odkryć żadnych więcej śladów po Hunnach. Wyprawa hr. Zichy'ego ze strony rosyjskich władz wszędzie doznaje poparcia, równie też i ludność występuje względem niej bardzo przyjaźnie.

Kongres kolejowy w Londynie. Z Londynu piszą dnia 6 b. m.: Cztery pociągi umyślne wiozły dziś do Windsoru około ośmiuset delegowanych międzynarodowego kongresu kolejowego, wraz z towarzyszącemi im paniami, na tak zwaną „Garden Party" (zabawę ogrodową), ofiarowaną przez królowę. Panowie byli w surdutach i cylindrach, panie w toaletach spacerowych. Z polecenia królowej, wszystkie zwykle niedostępne apartamenty i osobliwości zamku Windsorskiego stały otworem dla gości. Po zwiedzeniu zamku wszyscy przeszli do słynnych cieplarń, gdzie na prawdziwie po królewsku ponakrywanych bufetach przygotowane były równie wspaniałe potrawy i napoje. Następnie udano się na taras zamkowy, gdzie każdy starał się zdobyć jak najlepsze miejsce na objazd królowej. Na obu skrzydłach tarasu ustawiono dwie orkiestry wojskowe, grające na przemian. Królowa przybyła w otwartym skromnym powozie w towarzystwie księztwa Walji. Powóz zatrzymał się przed delegatami urzędowymi; książę Walji wyskoczył i za pośrednictwem sir Andrew Fairbairn'a przedstawił pozostałej w powozie królowej przedstawicieli rządów. Na życzenie królowej, na miejscu dokonano kilku zdjęć fotograficznych delegatów kongresu. Po krótkim pobycie, królowa i księztwo Walji pożegnali obecnych, którzy przez godzinę jeszcze zwiedzali wspaniały Park i otoczenie słynnego historycznego zamku.

Śmiała kradzież. W Paryżu d. 7 b. m. spełnioną została niezmiernie śmiała kradzież w „Credit Lyonnais". Gdy jeden z kasjerów odbierał właśnie pieniądze, nieznajomy jakiś zawołał nagle obok niego:

— Upuściłeś pan banknot!

W chwili gdy nagabnięty schylił się, nieznajomy znikł, unosząc jego tekę z pieniędzmi. Teka zawierała 40.000 franków.

Wybuch Wezuwiuszu. Telegrafują z Neapolu, że mnóstwo obcych przybyło tutaj, aby podziwiać wspaniały widok wybuchu Wezuwjusza. Czerwona ognistemi rzekami płynie lawa. Wypływ skierowany do Reziny, zniszczył już dwie winnice. Profesor Palmieri kazał urządzić polowe tamy, ażeby zabezpieczyć Obserwatorjum. Największy krater utworzył przy Atrio di Cavallo spadek między Wezuwjuszem i Somma; płynąca lawa obok Colle del Salvatore, zamieniła się w wielkie jezioro. Przy tym nowym kraterze powstały dwa stożki, wyrzucające ze siebie czerwono-płomieniste wytryski gazu. Rzecz godna zastanowienia, że dawniej nie zauważano obecnego zjawiska, mianowicie, że stożek głośno gwiżdże jak lokomotywa. I Etna również objawia ruch, a na jej wschodniej części także utworzył się krater.

Nowa ofiara rulety. Jak donoszą z Rzymu. tamtejszy sąd wojenny skazał jednorocznego ochotnika, kandydata medycyny Sabbatucciego, na 6 lat ciężkich robót. Sabbatucci, członek wysoce poważanej rodziny, należy do liczby ofiar jaskini gry w Monte Carlo. Dostawszy w ręce, drogą spadku 150,000 lirów, lekkomyślny młodzieniec, w towarzystwie pewnej równie lekkiej, jak powabnej kobiety pojechał na Rivierę i tu zaglądając zbyt często do pałacu rulety, zrujnował się doszczętnie. Wróciwszy do Rzymu, musiał stanąć do odbycia powinności wojskowej. Pozbawiony wszelkich środków, uległ pokusie i w lazarecie, w którym jako pomocnik lekarski odbywał tę powinność, ukradł narzędzia lekarskie wartości 700 lirów. Jak wyżej zaznaczyliśmy, spotkała go za to ciężka kara. A piękna towarzyszka podróży? Jest przyjaciółką pewnego miljonera rzymskiego.

Drogie cygara. Nie ulega wątpliwości, że niepokoje na Kubie wpłyną na ceny cygar, ponieważ plantacje tytoniu wymagają znacznych sił roboczych, których w czasie wojennym, coraz większy brak. W ostatniej amerykańskiej wojnie domowej, pewne gatunki cygar, które poprzednio sprzedawały się po 5 ct. (2 f.) sztuka, doszły do wysokości 3 marek za sztukę. Pewna importowa firma kazała przygotować na podarki dla najlepszych swych odbiorców hawańskie cygara. Użyto do ich wyrobu najdelikatniejszych liści tytuniowych i cena jednej sztuki wypadła cztery dolary, co czyni 17 marek lub 12 złr. w. a. Paczki obejmują tylko dziesięć szuk. Ponieważ cygara owe nie znajdują się w handlu, cena ich zatem jest właściwie imaginacyjna, bo niepodobna przypuścić, aby znalazł się kupiec na tak drogi towar. Dla amerykańskich północnych miljonerów, pomiędzy którymi znajdują się namiętni palacze niezwracający uwagi na cenę choćby najwyższą cygar, z powodu wysokiego cła, które za mały angielski funt cygar papierosów wynosi 4 dolary, a oprócz tego i 25° wartości samych cygar, dobre cygara zawsze są droższe. W drobnej sprzedaży cena cygara dochodzi do wysokości dolara (2 złr. 50 ct.) za sztukę i wybredniejsza publiczność pali tylko cygara hawana importowane, chociaż w południowych Stanach północnej Ameryki znajduje się wiele plantacyj tytoniu. Wiadomo, że nikt nie jest w swym kraju prorokiem, to samo też zastosować można do uprawy miejscowej tytoniu w Ameryce i w Niemczech. Ktoźby n. p, w Niemczech palił tytoń Schwedter. (?) Tam corocznie zużytkowuje się tysiące centnarów tytoniu do wyrobu po większej części cygar, ale nikt nie odważy się sprzedawać je pod właściwem nazwiskiem, zamieniają się one w składach detailistów na niby hawańskie. Północna Ameryka z plantacyj tytoniu na przestrzeni 700.000 akrów, zbiera okrągłe 500 miljonów angielskich funtów, wartości 179 mil. marek, gdy tymczasem na ziemniaki użyto przestrzeń jedynie 2.6 miljonów akrów, których zbiór obliczają na wartość 430 mil. marek.

Przysięga sjamska. Dawni Grecy przysięgali na Styks, nowocześni Sjamczycy nie poprzestają na tak krótkiej rocie przysięgi; niedawno wysocy urzędnicy dworu zaprzysięgli wierność władcy swemu według takiego formularza: „Oby krew wy-

sączyła się ze wszystkich żył mego ciała; obÿ piorun rozpłatał mnie na dwoje; oby krokodyle mnie pożarły; obym był skazany na noszenie wody wśród piekielnych płomieni w koszykach bez dna; obym po śmierci przeszedł w ciało niewolnika; obym najcięższym ulegał męczarniom przez lat tyle ile jest ziarnek piasku w czterech morzach; obym się urodził nanowo głuchym, niewidomym, niemym, żebrakiem pokrytym ranami wstrętnemi; obym został wtrącony do Narok (piekło) i szarpany przez Fra Yom (potwór piekielny) — jeśli się sprzeniewierzę mojej przysiędze". Wysocy dostojnicy sjamscy muszą być niezbyt pewni siebie, skoro grożą sobie wszystkiemi okropnościami, poczynając od krokodylów a kończąc na duchach piekielnych.

Ludność Warszawy szybko wzrosła, wynosi już 573.000 mieszkańców.

Podług ostatniego spisu ludności Warszawy, dokonanego z początkiem r. b. pod względem stanu i zajęcia mieszkańców, liczyła Warszawa 30.276 szlachty rodowej (14.172 mężczyzn i 16.104 kobiet) 9.257 szlachty osobistej (4.472 m. i 4.785 k.) 58 duchowieństwa zakonnego (9 mężczyzn i 49 kobiet), 265 duchowieństwa świeckiego, sióstr miłosierdzia i służby kościelnej (219 m. i 46 k.), 1.346 mieszczan uprzywilejowanych rodowych (667 m. i 779 k.), 1.447 mieszczan uprzywilejowanych osobistych (549 m. i 698 k.), 9.948 kupców (5.470 m. i 4.478 k.), 45.268 procederzystów (23.559 m. i 21.709 k.), 90.462 rzemieślników i robotników (38.905 m. i 51.557 k.), 298.102 mieszczan (127.461 m. i 170.641 k.), 35.925 żołnierzy zapasowych, czasowo urlopowanych i dymisjonowanych i ich rodzin (19.605 m. i 16.320 k.) i 13.714 poddanych zagranicznych (7.527 m. i 6.187 k.), czyli razem 535.968 mieszkańców (w tej liczbie 285.149 stałych i 250.919 niestałych.)

Nadto stały garnizon warszawski liczy 37.332 wojska (65 jenerałów, 249 sztabowych oficerów, 1.331 wyższych oficerów i 35.687 szeregowców).

Ogółem tedy Warszawa z początkiem r. b. liczyła 573.300 ludności (292.599 m. i 280.781 k.) Że zaś podług tegoż spisu, z początkiem r. z. Warszawa (włącznie z garnizonem stałym) liczyła 552.986 ludności, zatem w ciągu r. 1894 ludność Warszawy powiększyła się o 20.314 ludności.

Pod względem wyznaniowym mieszkańców stałych i niestałych z początkiem r. 1895 Warszawa liczyła: 20.871 prawosławnych (11.626 m. i 5.245 k.), 307.674 katolików (143.159 m. i 164.515 k.), 229 grecko-ormian (115 m. i 114 k.) 16.525 protestantów (7.839 m. i 8.686 k.), 113 roskolników (57 m. i 56 k.), 190.300 żydów (92.280 m. i 98.018 k.), 251 machometan (189 m. i 65 k.)

Pomysł oryginalny. Stead, wydawca jakiegoś przeglądu angielskiego w Paryżu, zaczął ni mniej, ni więcej, tylko stręczyć dzieci. Zwróciło się do niego kiedyś jakieś małżeństwo z prośbą o ogłoszenie, że adoptowałoby chętnie chłopczyka, wolałoby, aby był brunetem z czarnemi oczami itp. Prawie jednocześnie jakaś rodzina uboga chciała ogłosić, że chętnie pozbawiłaby się kilkorga dzieci ze swego tuzina czy półtuzina. To zestawienie naprowadziło p. Steada na amerykańską iście myśl: założenia czegoś w rodzaju giełdy dziecięcej. Zaprowadza on w swojem piśmie dwie sąsiednie rubryki: popytu i podaży dzieci, oraz lokal, gdzie biedactwa zaofiarowane będą mogli poszukujący oglądać. Inicjator przypisuje swojemu pomysłowi wielkie znaczenie społeczne: w ten sposób, powiada, zrównoważy się ciężar obowiązków względem gatunku, bogaci a bezdzietni ulżą ubogim obarczonym rodziną, a dzięki dobremu systemowi informacji i wyboru, każdy będzie miał to, do czego będzie miał największą skłonność, takie dzieci, które najtroskliwiej będzie mógł wychować. Oto dopiero *fin de siècle* nad *fin de siècle!*

Na wykupno ruin podominikańskich. (C. d.) Jw. Ludwik hr. Dębicki 10 zł., w. p. Antoni Günther z Francimiecha 10 zł., w. ks. Marceli Klimkiewicz z Farnawy 2 zł., w. k. Andrzej Kondolewicz prob. z Wilamowic 6 zł., Franciszek Borowski kat. ż. z Ameryki 5 zł., w. ks. Józef Brożek prob. z Zalasia 1 zł. 30 ct. Wojciech Suślik z Zalasia 1 zł., Jan Dudek z Zalasia 1 zł., Jan Kołacz z Zalasia 20 ct., Jędrzej Kołacz z Zalasia 1 zł., Franciszek Augustyniak z Zalasia 50 ct., w. ks. Adamus ze Starej Wsi 11 zł. 58 ct., wp. Bazyli Grigorcze naczel. z Oświęc. 6 zł., administracja *Czasu* ze składek z Krakowa 25 zł., wp. Kazimierz Goyski notar. z Tuchowa 3 zł., Rozalja Korczyk z Wróblowic 4 zł., wp. Edward Mally c. k. sędzia pow. z Makowa 7 zł. 50 ct. w ks. Józef Hajda od paraf. z Grojca 12 zł. w. ks. Adolf Brand prob. z Piotrowic 16 zł. wp. Leon Kożecki, aptekarz w Nisku 5 zł. 26 ct., w. ks. Chmielewski z Szaflar 2 zł. wp. Szymonowicz naczel. sądu w Tłumaczu 5 zł. 45 ct. (Dok. n.)

Nekrologja: Kazio Etgens de Etgensborg, 12-letni syn profesora seminarjum naucz., uczeń IV klasy szkoły lud., zmarł w Krakowie 8 b. m.

Marja z Derychów Ciszewska, wdowa po radcy sądu krajowego, lat 78, zmarła w Nowej Wsi 10 bm.

Marja ze Smajdzińskich Malinowska, żona dyrektora biur pomocniczych sądu wyższego, lat 33, zmarła w Makowie 8 bm.

Przechadzki po Krakowie.

III.

Dolina Minstrelów.

(Ciąg dalszy).

Otwierają się drzwi i ten nieszczęśliwy kawaler, obciążony nieruchomościami, z pudełkiem od kapelusza schodzi schód po schodzie, jak skazany po stopniach rusztowania. Już zniknął, a jeszcze nie ustaje gwar w kamienicy, sługi i panie żywą prowadzą rozmowę, do jakiej też rasy ludzi, wypadałoby zaliczyć takich przystojnych, młodych panów, a takich gołych...

Ba! ale nie koniec jeszcze. W bramie czeka sklepikarka, gotująca się do żarliwej przemowy. Załatwia się z nią krótko w te słowa:

— Niech też u pani pozostaną do czasu moje kamaszki, przyjdę po nie wieczorem — mówi zaalarmowany kawaler.

Praczce oddaje się pudełko ze świeżutkim niby kapeluszem i ta uspokojona fantem odchodzi z uśmiechem.

Co do szewca, jako najwaleczniejszego i najzaciętszego wierzyciela, mówi się mu:

— Jak to dobrze, że pana spotkałem. Mam zamiar zamówić nowe cizmy. Sądzę, nie odmówi mi pan przyjęcia tego pakuneczku na kilka godzin. Ale panie kochany, trzeba schować do szuflady. To rękopis bardzo ważny, już nawet dostałem nań zadatek.

I cóż dalej?

Woła się dorożkę, rozpiera się w niej z zapalonym cienkim, a potem donośnym głosem: Do hotelu!

I... górą nasi!

Żart na stronę, ale ten pan gospodarz wprowadził mię w kłopot niemiły. Chciałem, przyznaję się, opuścić moją dotychczasową siedzibę i choć na miesiąc nająć jakiś kącik wśród zieleni, nie życzyłem sobie wszakże zrywać stosunków tak gwałtownie i bez przyczyny. Dziwni ci ludzie! Każdy mniej więcej nadzwyczaj drażliwy pod względem własnej osoby. Napiszesz n. p. pan Z. z nosem jak bania. Zjawia ci się wnet 5 lub 6 śmiertelnie obrażonych. Zrobisz wzmiankę: C. hulaka; a bądź pewnym, pokój twój oblegnie setka ludzi. Jestem przekonany, że gdyby ktoś na ulicy, ot tak z facecji, krzyknął: **łajdak**, wszyscy przechodzący zwrócą się do niego, jak słoneczniki do słońca.

* * *

Była niedziela, pogoda niewątpliwa, słońce weszło wspaniale, choć pan Piotr, mój kamerdyner, a przytem cerber domu, oświadczył, że nie będzie pogody, bo i „słońce pobiga i na niebie pochmurano!"

Nie uwierzyłem w przepowiednię i zaopatrzywszy się w nieodstępny notatnik, udałem się na poszukiwanie *locum standi!*

Na ulicy Podzamkowej czytam kartkę: „Pokój dla kawalera!" W to mi graj, dom blisko Wisły i Plant, powietrze wyborne. Wchodzę do sieni i nie mogąc dopytać się o stróża, pukam do pierwszych drzwi. Otwierają się i słyszę krzyk:

— Co to? Proszę sobie iść, tu nie mieszkają ci, co pan myśli. Niewiasta wpół stroju trzasła drzwiami, a wyraz wypadły z jej koralowych usteczek, wydał mi się jakimś wstrętnym robakiem na listku róży.

Uchodzę szybko w przeciwną stronę, omijam kilka ulic i na Wolskiej znowu zatrzymuje mię karta. Tym kartom najmu poświęcę kiedy cały mój artykuł, boć to cudowna w nich humorystyka. Na karcie krzywemi kulaskami, ale wyraźnie napisano: Miszkanie doraźne dla pojedynczych osób! Wiadomość od dołu w Glazeraju.

Spoglądam w dół i rzeczywiście na progu sklepiku stoi przystojna osoba z uśmiechem ukazująca mi suterenę.

— To piwnica — mówię.

— Ale ślicznniuchna jak salonik, czysta, widna i niedroga. Trochę tam ziemniaków i beczka z kapustą, ale się to zaraz uprzątnie.

Nie odpowiedziałem ani słowa. Ta pani wzięła mię widocznie za przelotnego ptaka, co to myszkuje cały dzień po kieszeniach, a w nocy, w tej cudnej piwniczce, oddaje się obliczeniom łupu i zasłużonemu spoczynkowi.

Idę dalej skwaszony, bez celu, na chybił trafił, gdzie mię poprowadzi owe ślepe babsko przezwane Fortuną. Byłem tak zamyślony, że nie spostrzegłem jak wszedłem na most. Przedemną rozwinęła się okolica, jakich mało w naszym Krakowie. Wyobrażają sobie państwo ogromny las drzew, zieloności i szumiącą miłośnie rzeczkę. Gdzie spojrzysz, topole nadwiślańskie, akacje. wierzby płaczące, graby i ogromne kępy łopianu i pokrzywy.

Wzdłuż brzegów rzeczki posterunki rybackie, z wędkami zarzuconemi w wodę. Wsparty na krawędzi, doznaję jakiejś lubej pogody umysłu, cisza prawdziwie sielska. Gdy natężam ucho, dobiega plusk fal, jakby szept tajemniczy wielu ludzi, płyną dźwięki i chóry kapelmistrzów natury, skrzydlatych minstrelów! Oto złotawa muszka przerzynając szybko powietrze, wydaje cichy brzęk, tam dalej burczy szukająca kwiatów pszczółka, owdzie świegota wróbelek, kuka kukułka, grzmi dalekiem echem kumkanie żabek, wygrzewających się na słońcu, a nawet nie brak i brzęku zwykłych nadbrzeżnych mieszkańców wód — komarów; — istna dolina Minstrelów. Fale Rudawy toczą się z niebywałą szybkością, zdwojone przypływem dwudniowego deszczu. Pięknie tu nad podziw, choć nie wiem, czybym zamieszkał w którym z tych domów po drugiej stronie. Trochę niebezpiecznie i niezdrowo. Przechodząc wzdłuż brzeg lewy Rudawy, widać z jaką siłą pą domy na podstawę. W niektórych miejscach, zwłaszcza na podmurowaniach, dostrzedz można rysy, pęknięcia, choć to kamień, mur, a przecież garbi się, gnie, pryska pod naciskiem. Tu i owdzie podstawę domów stanowią zwykłe pale, wbite ścisłym szeregiem, nakoniec pod jednym z tych, zapewne dziesiątki lat pamiętających budowli, ziemia usunęła się zupełnie i nie wątpię, że nadejdzie chwila, w której bez żadnego wstrząśnienia ziemi. cały budynek klapnie do wody. (Dok. nast.)

HUMOR.

— A skąd powstają burze?
— Jak mama tatę prosi o pieniądze.

W arytmetyce zera zwykle stają w tyle, w życiu nieraz na sam przód się cisną.

Skrucha, straż ogniowa i dobre pomysły są w tem podobne, iż zwykle zapóźno przybywają.

— Proszę pani, pan doktor.
— Doktor? W tej chwili przyjąć go nie mogę, powiedz żem chora.

— Jakie jest zdanie pani o miłości?
— Żeby człowiek tylko miał pieniądze to mógłby jak najlepiej o niej sądzić.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Małżeństwo — to gorączka na odwrót: zaczyna się od zapału, a kończy się na dreszczu.

Małżeństwo — to kuźnia, w której kowadłem jest mąż, młotem żona, a miechem teściowa.

Małżeństwo — to przymierze, które staje się nieznośnem od chwili, gdy przechodzi w trójprzymierze.

Małżeństwo — to kontrakt, który wówczas jest pomyślnem, gdy zawierają go dwie strony: niema dziewica i ślepy kawaler.

Do szczęścia potrzeba nietylko róży, która pachnie, ale także i nosa, który wącha.

Nizcy charakterem ludzie widzą za najpiękniejszemi czynami, tylko nizkie pobudki.

Jeżeli dwoje zakochanych kłóci się, wówczas doświadczony człowiek zazdrości im tylko następstw — to jest przeprosin.

Pomiędzy przyjaciółkami: — Moja ostatnia miłość nazywała się Zygmunt...
— Tak?... A więc ty kochałaś.. podług alfabetu!...

OSTATNIA POCZTA.

Trybunał państwa obradował wczoraj nad wnioskami w sprawie rozstrzygnienia sporu o kompetencję między władzami sądowemi a administracyjnemi w sprawach włościanki Maryi Mezora w Tychowicach i Molińskiego w Czerniczce koło Brodów. Trybunał uznał w obu wypadkach, że sąd jest kompetentny.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 11 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza dymisję Totha, prezydenta wspólnego Trybunału obrachunkowego.

Wiedeń 11 lipca (rano). (Z Rady państwa). Wczoraj toczyła się w Izbie poselskiej ostatnia w tym okresie sesji parlamentarnej, gwałtowna i burzliwa dyskusja. „Wobec przepełnionych galerji i przy wielkiem naprężeniu Izby, doprowadzono do końca walkę o Cyleję. Pozycję tę w budżecie przyjęto nareszcie 173 głosami przeciw 143. Dyskusja była chwilami bardzo zacięta i przerywana często ostremi wykrzyknikami.

Wielką sensację wywołała mowa Wurmbranda. wypowiedziana w formie osobistej obrony przeciw twierdzeniu posła Kaltenеggera, który poprzednio wśród dyskusji oświadczył, że Wurmbrand i Plener w radzie ministrów głosowali za pozycją cylejską w budżecie. Wobec tego Wurmbrand wyjaśnia, że twierdzenie to opiera się na pogłoskach fałszywie rozsiewanych przez wrogo mu usposobionych. Na przemowę Wurmbranda odpowiedział Dipauli. Na końcu mówili jeszcze: jako sprawozdawca mniejszości, Haase i sprawozdawca większości, Beer, który jednakże za pozwoleniem wydziału, nie bronił tegoż uchwały, ale wypowiedział swoje osobiste przekonanie przeciw Cylei.

Imienne głosowanie śledzono z niezwykłą uwagą; co chwila padały jakieś wykrzykniki, to znów zrywała się w sali burza sprzecznych głosów. Z dawnych ministrów głosowali przeciw Falkenheyn i Wurmbrand. Z Polaków przy głosowaniu brakowało pięciu, z tych trzech uwolnionych z powodu słabości. Posiedzenie trwało do szóstej.

O godz. 8 rozpoczęło się posiedzenie wieczorne, w sprawie procedury cywilnej, o której minister Madeyski wygłosił długą mowę jurydyczną, formalnie ułożoną.

Wiedeń 11 lipca (rano). Ruch przedwyborczy do Rady gminnej wiedeńskiej rozpoczął się na ostro. Antysemici przedwczoraj i wczoraj popsuli szyki zgromadzeniom wyborców, zwołanych przez stronnictwo żydowsko-liberalne. Tym razem w ruchu przedwyborczym biorą żywy udział także socjalni demokraci,

Belgrad 11 lipca (rano). Skupczynie przedłożono znany traktat finansowy, który cała opozycja uważa za zapowiedź bankructwa Serbji.

Zofja 11 lipca (rano). Car przyjmie już jutro deputację bułgarską.

Berlin 11 lipca (rano). Tutejsze sfery polityczne śledzą z wielką uwagą czynności deputacji bułgarskiej w Petersburgu. Sądzą tu powszechnie, że przez uznanie bułgarji zmieniłaby się zupełnie polityka Rosji w ogóle. Książę Ferdynand, jak mówią, gotów jest przyjąć każdy warunek, ze strony Rosji postawiony, a nawet zgodziłby się wychowywać syna swego w wierze prawosławnej.

Berlin 11 lipca (rano). Rozeszła się tu wieczorem pogłoska o zamachu na cara Mikołaja, przekonano się wszakże zaraz, że była zgoła fałszywą.

Berlin 11 lipca (rano). Niemiecka flota przybyła do Tangeru, żeby domagać się satysfakcji za zamordowanie pełnomocnika państwa niemieckiego.

Paryż 10 lipca (w południe). Amerykański ambasador Eustis oświadczył pewnemu reporterowi, że jego rozmowa z wysłannikiem *Figara*, a w tem piśmie ogłoszona, nie jest prawdziwa.

Madryt 10 lipca (w południe). Według szczegółowej depeszy z Kuby, 800 powstańców, pod dowództwem Rabiego, zaatakowało oddział Hiszpanów, liczący 360 ludzi. Zacięta walka trwała do 8 wieczór. Po stronie hiszpańskiej była pewna liczba zabitych i rannych. Zdaje się, że nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. (Zagadkowy styl depeszy każe przypuszczać, że oddział hiszpański został doszczętnie zniszczony. *Przyp. Red.*).

Rzym 10 lipca (w południe). Stosunki z Menelikiem stają się coraz gorsze. Świeżo kazał on uwięzić włoskiego inżyniera Capurei, który w Szoa został, pod zarzutem, że utrzymuje stosunki z jenerałem włoskim Baratieri. Menelik posunął się aż do Ambasalama. wszystko wskazuje, że zanosi się na nową i zaciętą wojnę.

Petersburg 10 lipca (w południe). Towarzystwo stolicy zaczyna coraz przychylniej wyrażać się o poselstwie bułgarskiem. Pierwszy głos o potrzebie uznania ks. Ferdynanda, odezwał się z łamów tutejszego tygodnika *Niedieli.*

Londyn 10 lipca (w południe). Wczoraj został zamknięty kongres kolejowy. Najbliższy zbierze się w Paryżu w r. 1900.

Praga czeska 10 lipca. Wystawiona tu na scenie teatru niemieckiego sztuka Halbera p. t. „Młodość", zyskała olbrzymie powodzenie.

Belgrad 10 lipca. Żelazny zbiornik naftowy Gagarina przedziurawili nieznani sprawcy. Miljon litrów nafty wyciekło.

Paryż 10 lipca. W tutejszej ambasadzie angielskiej wszystkich służących pochodzenia francuskiego wydalono. Powodem do tego kroku było schwytanie jednego ze służących na kradzieży depeszy urzędowej.

Paryż 10 lipca. Poseł radykalny Borodet złożył w Izbie deputowanych wniosek, zalecający rządowi rozpocząć o ile możności najspieszniej ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej układy co do traktatu, orzekającego utworzenie stałego sądu polubownego. Izba deputowanych postanowiła przystąpić niezwłocznie do głosowania nad wnioskiem. Wniosek Borodeta przyjęty.

Londyn 10 lipca. Ajencja Havasa donosi, iż wczoraj umarł tu nagle jenerał Skworcow, główny intendent armji rosyjskiej, jadący do Contrexeville. Jenerał Skworcow, pragnąc obejrzeć osobliwości miasta, przechodził przez tor zębatej kolei, gdy nagle upadł wskutek anewryzmu serca. Maszynista nadchodzącego pociągu w porę zauważył ciało i wstrzymał lokomotywę.

Nowy Jork 10 lipca. Tutejszy *Herald* zapewnia, iż rezultatem rokoszu na Kubie będzie ogłoszenie niebawem zupełnej niepodległości tej wyspy.

Wiedeń 11-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 408·37 Laenderbank 285·50, Staatsbahn 439·—, Lombardy 112·12.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów. Częste deszcze, które w czerwcu przechodziły, wpłynęły dodatnio na rozwój zbóż w ogóle, miejscami tylko przeszkadzały sprzętowi siana i koniczyny, zwłaszcza w tych okolicach, w których kośbę rozpoczęto w ostatnim tygodniu czerwca, tj. w porze najbardziej tego roku przez deszcze nawiedzonej. Przeciętnie biorąc, stan obecny ziemiopłodów uprawnia do widoków na średnio dobre zbiory w ogóle, z wyjątkiem żyta, które jakkolwiek się poprawiło, jednak z uwagi na to, że z wiosną wielką część przeorano i że w ogóle jest rzadkie, da spodziewany plon poniżej średniego. Siana i koniczu będzie stosunkowo dość, zwłaszcza gdy się zważy, że posucha kwietniowa i majowa nie uprawniała do żadnych nadziei. Kośba wszędzie w pełnym toku, miejscami ukończona i sprzęt dokonany; również rozpoczęto zbiór rzepaku, który z bardzo małemi wyjątkami da dobry plon.

Przechodząc do szczegółów, przedstawia się rzecz następująco, mianowicie, idąc powiatami na zachód od Lwowa, widzimy, że w gródeckiem rzepak jest przeważnie dobry, tylko miejscami średni. Pszenice są wszędzie dobre, a żyta wszędzie złe, jare i strączkowe dobre, niemniej okopowe, a z tych kartofle są nawet miejscami wyborne. Koniczyny i łąki, których kośbę rozpoczęto, dadzą dobry sprzęt. Chmiel zapowiada się średnio dobrze. W mościskiem rzepaki i pszenice są dobre, żyta średnie. Z jarych owsy są lepsze niż jęczmiona, strączkowe są w ogóle dobre, podobnie okopowe i chmiel. Zbiór koniczyn i siana prawie pokończony, średni plon z morga koniczyny oceniają na 5 q, z morga łąki na 8 q. W jarosławskiem pszenice są dobre, żyta bardzo dobre miejscami, miejscami zaś np. koło Sieniawy średnie. Jare i strączkowe oceniają jako przeciętnie dobre, to samo odnosi się i do okopowych, natomiast nie dopisały wcale koniczyny, a zbiór siana będzie zaledwie średni. Chmiel wygląda dobrze. (C. d. n.)

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 lipca.

Co do zbiorów tegorocznych nie ma dotąd pewniejszych danych, więc handel zbożowy obraca się w ciasnych granicach, a ceny nieznacznym tylko ulegają fluktacjom. Ostatnie wiadomości z obcych targów, a mianowicie z Węgier, są nawet cokolwiek lepsze, pozostały jednak na targ tutejszy bez wpływu, gdyż wobec ograniczonych miejscowych potrzeb, ani odbyt, ani ceny poprawić się nie zdołały.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 7·95 złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·30 do 6·75 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·80 złr.; rzepak 9·— do 9·25 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. O. von Beck z Wiednia. A. Lubinger z Wiednia. K. Jerzmanowski z Ukrainy. M. br. Romaszkan z Wiednia. Br. Gorzycki z Galicji. W. Baltz z Filadelfji. G. Mequillet z Paryża. J. Winkler z Wiednia. M. Sobański ze Lwowa. A. Komorowski z Pragi. J. Maysner z Pragi. J. Obertyński ze Lwowa. G. Nagy z Wiednia. F. Beyer z Wiednia. A. Warchałowski z Wiednia. Z. Leppertowa z Król. Pols. E. Spritz z N. Jorku. W. Wężerski z Gizina. W. Brzocko z Warszawy.

Hotel Saski. Z. Bogusz z Rzemienia. M. Szreier z Jasła. K. Czechowicz z Petersburga. F. Nurkowski ze Lwowa. F. hr. Łubieński z Król. Pols. Ks. A. Kazatulski z Krzemienicy. Fr. Miklaszewski z Łąki. W. Schmid z Krzywaczka. J. Włodkowa z Trzcinicy. J. Mamczyński ze Lwowa. K. Gorayski z Galicji. E. Błażek z Poznania.

Hotel Drezdeński. A. Fuchs z Łodzi. K. Brzęczkowski z Łodzi. K. Foltański z Przeworska. L. Judyłeska z Warszawy. H. Straszyński z Gołębiówki. L. Zmigrodzki z Żytomierza. R. Bolesta z Petersburga. M. Simon z Hamburga C. G. Mayer z Plauen. J. S. Kroch ze Lwowa. F. Vetsburg z Nürnburga. C. Romanowska ze Lwowa. M. Stodółkiewicz z Brzeziny.

Hotel Krakowski. Ks. Fr. Figos z Nockowy. R. Wędrychowski z Warszaw. A. Stankiewicz z Sannik. A. Tyszecki ze Starej Soli. Fr. hr. Eltz z Biseny. Z. Pik z Warszawy. St. Baliński z Warszawy. R. Sokołowski z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w. **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7·24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	25	Anglobank	177	75
Renta austr. srebrna	101	40	Union	158	75
Renta austr. 4% złota	124	—	Bankverein	168	50
Renta austr. 4% koronowa	101	55	Akcje Länderbank	[illegible]	[illegible]
Akcje bank. aust.-w.	1077		„ kol. Kar. Lud.	223	50
„ kredytowe	408	25	„ „ lwowsko-czerniow.	325	—
Londyn	121	10	„ „ połudn.	112	12
Napoleony	9	62	Elbenthal	303	[illegible]
Dukaty	5	68	Nordbahn	3560	
Marki	59	25	Staatsbahn	439	25
4% Renta węg. kor.	100	15	Alpin	96	25
4% „ „ złota	123	80	Akcje tytoniowe	239	—
Losy prem. węg	158	—	Ruble	130	50
Losy tureckie	81	60			

Berlin 10 lipca.

Banknoty austr.	168	70	4% Listy likw. pols.	69	60
Krótki Wiedeń	168	60	Renta włoska	90	10
Banknoty ros.	219	20	Akcj. austr. kred.	253	60
Listy zast. pols.	219	80	Ultimo Ruble	219	50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Wnym Pp. Przełożonym, Szan. Kolegom, wszystkim Przyjaciołom i Znajomym oraz Wbnym O. O. Paulinom: ks. Władysławowi Gliwie, ks Stanisławowi Hulinowi, dalej Szan. Pp. Amatorom-śpiewakom, słowem wszystkim którzy uczestniczyli w smutnym obrzędzie pogrzebowym, mojej nieodżałowanej żony ś. p. Amalji, składam niniejszem serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Panu Nowińskiemu, przedsięb. pogrzebowemu, wyrażam również podziękowanie za sumienne i punktualne wypełnienie swego zadania.

Kraków, 10 Lipca 1895. **J. Tullius z rodziną.**

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.
L. 26080/II. 2326 1—0

Rozpisanie dostawy.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zamierza oddać w drodze publicznej rozprawy ofertowej dostawę około 69000 m³ sianego i niesianego żwiru, zapotrzebowanego na r. 1896.

Dostawa ta ma być w ten sposób uskutecznioną, by połowa zapotrzebowanej dla każdej deponii ilości żwiru, najpóźniej do końca lutego 1896 r., druga zaś połowa najpóźniej do końca lipca 1896 r. w zupełności odstawioną była.

Bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy jak również i żądanej ilości zasiągnąć można z formularzy ofert, które wraz z ogólnemi i szczegółowemi warunkami dostawy przeglądnąć i otrzymać można u podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu lub w c. k. Sekcjach konserwacji.

Oferty, które na przeznaczonych do tego formularzach, wypełnione być muszą, należy wraz z załącznikami zaopatrzyć stemplami po 50 kr. od arkusza i wnieść opieczętowane pod napisem "Oferta na dostawę żwiru" najpóźniej do godziny 12-tej w południe **dnia 25 lipca b. r.** do c. k kolejowej Dyrekcji ruchu w Krakowie.

Każda oferta opiewać musi co najmniej na całkowitą ilość żwiru, jaką dla jednej deponii się wymaga. Ceny podać należy włącznie z wszystkiemi kosztami, (a więc i wraz z kosztami dowozu do deponii).

Oferentom przysłuża prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25 lipca o godz. 2-giej po południu. Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo też całkowitego odrzucenia tychże.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania, nie będą uwzględnione.

W Krakowie dnia 1 Lipca 1895.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.

W mieście Rozwadów nad Sanem
liczącem trzy tysiące ludności
jest do wynajęcia:

1. **GARBARNIA** całkowicie urządzona, (nie ma żadnej w całej okolicy).
2. **TRAKTJERNIA** (ani w w mieście, ani na koleji nie ma żadnej). 2319 2—3

Oferty przesłać do: **Zarząd dóbr Rozwadowa.**

Dobra Urlów
przestrzeni 334 morgów w powiecie Złoczowskim, należące do fundacji stypendyjnej imienia Lipińskich
są od 1-go Marca 1896 r. do wydzierżawienia.
Oferty na dzierżawę wnosić należy w terminie **do 1 Sierpnia** b. r. do Wydziału krajowego we Lwowie lub na ręce Bolesława Wierzchleyskiego, delegata Wydziału krajowego do Zarządu **dobr Urlów, Kabarowce p. Zborów.** 2323 2 3

L. 344 prez.

KON-KURS.

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady techniczne:

a) **Dyrektora budownictwa** z płacą 2400 złr., dodatkiem kwaterowym 480 złr. i dwoma pięcioleciami po 240 złr.

b) **dwóch Inspektorów młodszych** z płacą po 1500 złr., dodatkiem kwaterowym po 300 złr. i dwoma pięcioleciami po 150 złr.

c) **Asystenta młodszego** z płacą 900 złr., dodatkiem kwaterowym 225 złr. i dwoma pięcioleciami po 90 złr.

Kandydaci wykazać się mają złożonemi z dobrym skutkiem egzaminami według ustawy z roku 1886 albo inżynierskiemi albo z architektury. Wszystkim urzędnikom budownictwa miejskiego zabrania się wyrabiania prywatnie planów, które zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego podlegają a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczegółowym wypadku.

Podania udokumentane metryką urodzenia, świadectwami złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy wnosić należy **do Prezydjum Magistratu najpóźniej do 1 września b. r.**

Kraków, dnia ... lipca 1895.

Prezydent miasta
Friedlein.

2320 3—3